

Niech żyje i krzepnie Front Narodowy w walce o pokój
i rozkwit naszej Ojczyzny — Polski Ludowej!

TELEGRAM

W czwartek o godz. 10, o 3 dni wcześniej niż przewidywało zobowiązanie 1 Majowe, wykonała w 100,9 proc. zadania planu 6-letniego zakłaga Zakładów Metalurgicznych „Pomet” w Poznaniu.

Kilka godzin później — o godz. 21,50, tego samego dnia wykonała zadania planu 6-letniego Wielkopolska Fabryka Urządzeń Mechanicznych.

Dziś 8 stron

Cena 30 gr

Głos
WIELKOPOLSKI

Wyd. AB

Poznań, 1 V 1955 r.

Nr 102 [3500]

Pod hasłem walki z układami paryskimi
o zakaz użycia i produkcji broni termojądrowej

Klasa robotnicza całego świata święci dzień 1 Maja

Klasa robotnicza całego świata aktywnie przygotowuje się do obchodów pierwszomajowych. Hasłem robotników europejskich w tegorocznym Święcie 1 Maja będzie zwarcie szeregow ludzi pracy w walce przeciw agresywnym układom paryskim, o zakaz broni atomowej i wodorowej i pokojowe uregulowanie spornych problemów międzynarodowych.

Niemcy zach.

Wbrew rozbijackiej taktyce prawicowych przywódców związkowych, wśród robotni-

ków Niemiec zachodnich coraz bardziej wzrasta dążenie do wspólnego świętowania 1 Maja przez całą niemiecką klasę robotniczą. W rejonach, Aachen, Hesja, Wal-

dorf, Badenia-Wirtembergia, północna Nadrenia-Westfalia i wielu innych powstały komitety składające się z przedstawicieli Komunistycznej Partii Niemiec, niemieckiej partii socjaldemokratycznej, związków zawodowych i bezpartyjnych. Komitety te mają zorganizować wspólne obchody pierwszomajowe.

Odezwa pierwszomajowa Komunistycznej Partii Niemiec, wzywająca robotników do zmanifestowania w demonstracjach jedności niemieckiej klasy robotniczej, jej zdecydowanej woli walki przeciw układom paryskim i wskrzeszeniu militarystki niemieckiego, o pokój, zjednoczenie Niemiec i poprawę bytu, została gorąco przyjęta przez wszystkich ludzi pracy Niemiec zachodnich.

NRD

W Niemieckiej Republice Demokratycznej trwają intensywne przygotowania do obchodów pierwszomajowych. Robotnicy, chłopci i inteligencja pracująca NRD przygotowują się do uczczenia 1 Maja pod hasłem braterskiej solidarności oraz poparcia walki patriotów Niemiec zachodnich przeciw wskrzeszeniu militarystki niemieckiego. W fabrykach, zakładach pracy, kopalniach i instytucjach NRD rozwija się ruch pierwszomajowego socjalistycznego współzawodnictwa.

Austria

Komunistyczna Partia Austrii ogłosiła odezwę pierwszomajową, w której wzywa naród austriacki do zdecydowanej walki o realizację porozumienia moskiewskiego.

Wysokie odznaczenia dla aktywistów ZSL

W dniu wczorajszym odbyła się w Wojewódzkim Komitecie Wykonawczym ZSL z okazji święta 1 Maja uroczysta akademia, w której wziął udział poseł Adolf Kita, zastępca kierownika Wydziału Rolnego NKW ZSL. W czasie akademii odznaczono wybitnych aktywistów ZSL wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Orderem „sztantaru pracy” II klasy udekorowany został poseł Władysław Najdek, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej Nieczajna, zastępca przewodniczącego WKW ZSL; orderem oficerskim odznaczenia Polski — sekretarz WKW ZSL poseł Michał Szaroch i prze-

wodniczący WKW ZSL — poseł Jan Kaj; orderem kawalerskim odrodzenia Polski zastępca kierownika Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa — poseł Stefan Ratajczak. M. in. złote krzyże zasługi otrzymali: członek Prezydium WKW ZSL — Włodzimierz Tabaczkiwicz, sekretarz PKW ZSL Leszno — Franciszek Kamiński i chłop indywidualny z Szamotuł — Piechowiak. Srebrnymi krzyżami zasługi odznaczono: sekretarza PKW ZSL Krotoszyń Władysława Katożnego, instruktora PKW ZSL Turek — Bolesława Marciniaka oraz chłopca indywidualnego z Koła — Jana Żaka. (v)



1 Maja

Sześćdziesiąt pięć lat temu nazwano ten dzień Świętem pracy. Sześćdziesiąt pięć lat historii pierwszego maja nasycono ten dzień pełnią humanistycznych treści. Dzień ten stał się świętem całej postępowej ludzkości, świętem godności ludzkiej, świętem ludzkich czynów i marzeń.

W tym dniu ulicami miast świata przeciągają pochody ludzi, którzy wierzą, że wspólnym wysiłkiem rąk i mózgów potrafią zmienić życie ludzkości na lepsze i piękniejsze. I dlatego jest to dzień międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, braterstwa ludzi pracy.

W tym dniu na całym świecie zbierają się ludzie, którzy wierzą, że przyszłość ludzkości zależy od tego co ludzkie ręce i mózgi potrafią stworzyć — wbrew tym i pomimo tych, którzy chcieliby burzyć. I dlatego jest to święto pracy i pokoju.

W tym dniu na całym świecie demonstrują swą wolę ludzie, którzy walczą o to, by praca ludzka stała się miernikiem ludzkiej wartości, by człowiek pracy, który tworzy życie społeczne, stał się jego pełnoprawnym gospodarzem. I dlatego jest to święto socjalizmu.

My, w naszym kraju, wysiłkiem całego narodu, idąc za wskazaniem partii, budujemy ustrój, w którym te trzy idee — idea międzynarodowego braterstwa, pokoju i socjalizmu — zyskują wartość najwyższą, wrastają w życie państwa i w życie każdego z nas. I dlatego nasz pierwszy Maja jest świętem radości i dumy.

Czcimy święto pracy ze świadomością, że praca ta pomogła nam podnieść głowy i rozprostować grzbiety, pozwoliła nam być gospodarzami naszego życia. Stajemy do pochodu z tym, co zdobyliśmy w ciągu dziesięciu lat walki i pracy, w ciągu dziesięciu lat budowy Polski Ludowej. O tym co zdobyliśmy mówią fabryki, których przed dziesięciu laty nie było, nowe domy i dzielnice miast, które nie istniały, stał płynący z martenów Huty im. Lenina, warkot trak-

torów na polach i buczenie syren na statkach, wyprodukowanych w naszych stoczniach.

Z szarego końca statystyk wysunęliśmy się pod względem uprzemysłowienia na jedno z czołowych miejsc w Europie, prześcigając Włochy, doganiając produkcję przemysłową Francji.

Z pozycji pionka, poruszanego rękami obcych polityków, którym uczyniły nas rządy magnaterii i burżuazji polskiej przeszliśmy do pozycji państwa, którego głos na arenie politycznej świata nie jest pustym dźwiękiem. Związani węzłami braterskiej przyjaźni i wieczystego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, otoczeni gronem przyjaźnych narodów, kroczących tą samą co my drogą — stanowimy mocne ogniwo w łańcuchu broniącym prawa ludów do wolności, niepodległości i pokoju. Naszemu głosowi w międzynarodowych organizacjach pokojowych świat przysłuchuje się z uwagą i respektom. Nawet stosunek wrogów do nas daje o tym świadectwo. Wystarczy uświadomić sobie ile wysiłków i pomysłowości zużywają nasi wrogowie próbując zbijać nasze argumenty, jakiego arsenału oszczerstw, przeinaczeń i kłamstw używają, usiłując tym trującym zielskiem zagłuszyć pięknie kwitnące kwiaty patriotyzmu i jedności narodu polskiego.

Weszliśmy na drogę, którą wytyczyła nam partia. Nie jest to droga łatwa, ale nigdy łatwe drogi nie prowadziły do zwycięstw. Podejmujemy i realizujemy kolejne zadania na tej drodze. Rozbudowujemy przemysł i walczymy o wzrost stopy życiowej naszego narodu. W ubiegłym roku na II Zjeździe partia powiedziała: „Mamy dość środków i dźwigni, aby osiągnąć w ciągu najbliższych dwóch lat wzrost płacy realnej robotników i pracowników oraz dochodu chłopów pracujących o 15—20%”.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
— awangarda klasy robotniczej, przewodniczka narodu
w walce o rozkwit Ojczyzny, o socjalizm!

Chiny i Indonezja wcielają w życie uchwały konferencji krajów Azji i Afryki

Wspólne oświadczenie premierów ChRL i Republiki Indonezyjskiej

PEKIN (PAP)

Jak podaje Agencja Nowych Chin, dnia 28 bm. opublikowano w Dżakarcie następujący komunikat:

Po zakończeniu obrad konferencji krajów Azji i Afryki premier Chińskiej Republiki Ludowej — Czou En-lai przybył do stolicy Republiki Indonezyjskiej, Dżakarty, na zaproszenie rządu Indonezyjskiego. Był on przez dwa dni gościem prezydenta Republiki Indonezyjskiej — Soekarno. W tym czasie premier Czou En-lai doznał przyjaźnielskiej i szczerze wymiany poglądów na temat wspólnych problemów i spraw interesujących oba kraje — z prezydentem Soekarno, wiceprezydentem Hatta, premierem Ali Sastroamidjojo, ministrem spraw zagranicznych — Sunarjo i innymi mężami stanu Republiki Indonezyjskiej. W rezultacie wymiany poglądów premier Czou En-lai i premier Ali Sastroamidjojo złożyli następujące wspólne oświadczenie:

1 Obaj premierzy potwierdzili pragnienie połączenia swych wysiłków w dążeniu do urzeczywistnienia wspólnych pragnień, które znalazły wyraz na konferencji krajów Azji i Afryki i w powyższej na niej deklaracji w sprawie światowego pokoju i współpracy między narodami.

2 Obaj premierzy wyrazili zaдоволенie z faktu, że Chiny i Indonezja współżyją pokojowo, jako dobry sąsiedzi w oparciu o zasady: wzajemnego poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej; nieagresji; wzajemnej niefingerencji w sprawy wewnętrzne; równości i wzajemnych korzyści. Przekonani są oni głęboko, że przyjazne stosunki między

obu krajami będą nadal rozwijały się w oparciu o te zasady.

3 Premierzy obu krajów wyrazili zadowolenie z podpisania „układu między Chińską Republiką Ludową a Republiką Indonezyjską w sprawie podwójnego obywatelstwa”. Uważają oni, że jest to dobry przykład rozwiązywania skomplikowanych i trudnych problemów międzynarodowych w drodze przyjaznych rokowań. Obaj premierzy oświadczają, że po ratyfikowaniu tego układu będą ściśle przestrzegali jego litery i ducha oraz ułatwiać wprowadzenie w życie jego postanowień.

4 Obaj premierzy oświadczają, że obrona suwerenności i integralności terytorialnej jest naturalnym prawem narodu każdego kraju. Wyrazili oni głęboką sympatię i poparcie dla wysiłków obu krajów,

zmierzających do zapewnienia swej suwerenności i integralności terytorialnej.

5 Obaj premierzy mają nadzieję, że Chińska Republika Ludowa i Republika Indonezyjska będą sobie wydatnie pomagać i współpracować w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej w oparciu o wzajemne poszanowanie, równość i wzajemne korzyści. Sądzą oni, że taka wzajemna pomoc i współpraca między oboma krajami będzie równie korzystna dla tych krajów, jak dla sprawy pokoju światowego.

6 Obaj premierzy uzgodnili, że Chińska Republika Ludowa i Republika Indonezyjska będą nadal ściśle współpracowały w celu pogłębienia wzajemnego zrozumienia i rozwinięcia przyjaznych stosunków. Obaj premierzy są bardzo zadowoleni z tego, że mieli okazję do spotkania się i wymiany poglądów. Wierzą oni, że przyczyni się to do utrwalenia pokoju.

Premier Eden o stanowisku Anglii w sprawie konferencji czterech mocarstw

LONDYN (PAP)

W czwartek, 28 bm. premier Eden oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski „pragnie zbadać wraz z rządem radzieckim możliwość osiągnięcia porozumienia we wszystkich doniosłych problemach istniejących między Wschodem a Zachodem”. Mówca wyraził pogląd, że „pożyteczne rozmowy z ZSRR możliwe będą jedynie po ratyfikacji układów paryskich”. Powiedział on: „Mamy nadzieję, że spotkanie przedstawicieli czterech mocarstw — obojętne na jakim szczeblu, szefów rządów czy też ministrów spraw zagranicznych — będzie mogło wkrótce nastąpić”.

Deputowany labourzystowski William Warbey przypomniał oświadczenie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Bułganina, który wyraził gotowość spotkania się z premierem brytyjskim i z prezydentem Eisenhowerem. Warbey zapytał premiera Edena: „Co powstrzymuje pana od ustalenia daty spotkania?”. Eden odpowiedział: „Jestem gotów spotkać się z marszałkiem Bułganinem, lecz sprawę tę usiłujemy uzgodnić w Londynie z naszymi sojusznikami, by opracować plan przed rozmowami ze Związkiem Radzieckim, aby nie występować oddzielnie, lecz wspólnie jak przyjaciele”.

Na pytanie innego labourzysty, czy „premier wystąpi z inicjatywą — jak żądała tego Izba Gmin — aby doprowadzić do spotkania wielkich mocarstw na najwyższym szczeblu w jak najbliższym czasie?” — Eden oświadczył: „Ewentualności tej nie wyklucza odpowiedź udzielona przed chwilą; sprawa ta jest obecnie dyskutowana z sojusznikami. Przedstawiliśmy im tu, w Londynie, nasz punkt widzenia, i niewątpliwie zostanie opracowany właściwy plan, który umożliwi podjęcie rozmów na tym szczeblu”.

Premier Eden poruszył także kwestię stosunków z Chińską Republiką Ludową. Oświadczył on, że rząd brytyjski „zawsze prowadzi politykę poprawy i rozszerzenia stosunków z rządem chińskim”. Nawiązując do pięciu zasad pokojowego współistnienia, Eden zaznaczył, że „polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii jest zgodna z Kartą NZ. Karta ta obejmuje wspomnianych pięć zasad”.

Eden zapewnił także, że jeśli chodzi o rokowania między Chinami a USA w sprawie sytuacji w strefie Tajwanu, to Wielka Brytania „pragnie uczynić wszystko, co w jej mocy, aby osiągnęło dobre wyniki”. Wskazał on jako na dowód dobrej woli Wielkiej Brytanii, że brytyjski chargé d'affaires w Pekinie H. Trevelyan otrzymał polecenie „uzyskania wyjaśnień dotyczących tej części

przemówienia premiera Czou En-lai na konferencji w Bandungu, która głosi o możliwości rokowań z USA w sprawie sytuacji w strefie Tajwanu”.

Oświadczenie Macmillana

Deputowany labourzystowski Arthur Lewis zwrócił się do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Macmillana z zapytaniem treści następującej:

Czy minister spraw zagranicznych ma zamiar zaproponować rządowi Stanów Zjednoczonych, Związkowi Radzieckiemu, Niemcom wschodnim, Niemcom zachodnim i Francji zwołanie konferencji na wzór niedawnej konferencji w Moskwie w sprawie uregulowania problemu austriackiego, z tym, że proponowana konferencja powinna dokonać próby znalezienia rozwiązania problemu niemieckiego.

Minister spraw zagranicznych Macmillan w odpowiedzi na pismo powołał się na swe przemówienie w Izbie Gmin, w którym zakomunikował o planach konsultacji z „innymi zainteresowanymi rządami” w sprawie rokowań ze Związkiem Radzieckim. Innymi słowy, Macmillan potwierdził dotychczasowy punkt widzenia ministerstwa spraw zagranicznych Anglii, iż konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw powinna być poprzedzona separatystycznymi naradami przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich.

Bevan ponownie przyjęty do frakcji Labour Party

Przywódcy grupy parlamentarnej Labour Party postanowili przyjąć ponownie do frakcji labourzystowskiej Aneurina Bevana. Bevan został w połowie marca br. wykluczony z frakcji za niepodporządkowanie się zdaniem partii. Podczas głosowania nad wnioskiem frakcji labourzystowskiej, który w zasadzie popierał program zbrojeniowy rządu Churchill, Bevan wraz z 61 deputowanymi labourzystowskimi powstrzymał się od głosu. Wykluczenie Bevana z frakcji wywołało liczne protesty organizacji labourzystowskich.

Umowa o korzystaniu przez lotnictwo cywilne NRD z lotniska Schönefeld

W związku z wyrażonym przez rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej życzeniem utworzenia własnej naziemnej służby lotnictwa cywilnego, odbyły się ostatnio rokowania między rządem NRD a rządem ZSRR i 27 kwietnia podpisano w Berlinie umowę w sprawie wykorzystania przez NRD lotniska Schönefeld. Umowę podpisał: z ramienia rządu ZSRR — ambasador nadzwyczajny i pełnomocny ZSRR w NRD G. N. Puszkin, z ramienia rządu NRD — premier i minister spraw zagranicznych V. Stoph.

Zgodnie z umową, lotnisko to będzie mogło być wykorzystywane przez lotnictwo cywilne NRD. Organa lotnictwa cywilnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej otrzymają na lotnisku Schönefeld do swej dyspozycji niezbędne budynki, urządzenia i środki techniczne.

Po wizycie Radforda i Robertsona na Tajwanie Wojownicze zapędy czangkaiszekowców

Jak już podawaliśmy, ostatnio bawili na Tajwanie: podsekretarz stanu USA — Robertson i admirał Radford.

Przeprowadzili oni rozmowy z Czang Kai-szekiem na tematy wojskowe. Przed opuszczeniem Tajwanu wysłannicy rządu USA oświadczyli, że rozmowy były „bardzo pożyteczne i pomyślne”.

Równocześnie rzecznik kuantangowski złożył oświadczenie, stwierdzające, że „rząd” jego sprzeciwia się katagorycznie wszelkim planom „zawarcia rozejmu w cieśninie Formoz”.

Agencja United Press donosi z Tokio, że powtarzane tam są pogłoski, iż „Czang Kai-szek pragnie zaatakować komunistyczne lotniska na wybrzeżach kontynentu”.

Odpowiedzi premiera Czou En-lai na pytania korespondenta tygodnika amerykańskiego „Nation”

PEKIN (PAP)

Jak donosi z Dżakarty Agencja Nowych Chin, 24 kwietnia premier Rady Państwowej ChRL Czou En-lai udzielił odpowiedzi na pytania korespondenta tygodnika amerykańskiego „Nation”.

PYTANIE: Dlaczego pan, panie premierze, do swego końcowego przemówienia na konferencji krajów Azji i Afryki włączył oświadczenie, że rząd ChRL zdecydowany jest wyzwoić Tajwan?

ODPOWIEDZ: Wyzwolenie Tajwanu — to wewnętrzna sprawa Chin. Naród chiński ma prawo wysunąć to żądanie i zrealizować je. Co się tyczy napięcia w rejonie Tajwanu, zostało ono wywołane ingerencją Stanów Zjednoczonych. A to jest problemem międzynarodowym. W celu osłabienia napięcia w rejonie Tajwanu, Chiny proponują, aby przedstawiciele Chin i Stanów Zjednoczonych spotkali się i nawiązali rokowania dla znalezienia rozwiązania tego problemu.

PYTANIE: Czy Chińska Republika Ludowa gotowa będzie spotkać się z rządem Stanów Zjednoczonych, jak również z nacjonalistami, aby omówić problem tajwański?

ODPOWIEDZ: Są to dwie zupełnie różne sprawy. Stosunki między Chinami a Stanami Zjednoczonymi — to problem międzynarodowy. Stosunki między Chińską Republiką Ludową a Kłiką

Czang Kai-szeka — to sprawa wewnętrzna. Nie należy obu tych spraw mieszać.

PYTANIE: Czy uważa pan, panie premierze, obecną sytuację w rejonie Tajwanu za tak niebezpieczną, że może wywołać trzecią wojnę światową?

ODPOWIEDZ: Obecna sytuacja w rejonie Tajwanu rzeczywiście stwarza kryzys, który może wywołać nowy międzynarodowy konflikt zbrojny. Jednakże od Stanów Zjednoczonych zależy, czy sytuacja ta doprowadzi do wojny światowej, ponieważ w chwili obecnej między Chinami a Stanami Zjednoczonymi nie ma żadnej wojny. Co się tyczy pragnienia narodu chińskiego, to znalazło ono wyraz w oświadczeniu opublikowanym 23 kwietnia br.

Wręczenie marszałkom i admirałom ZSRR odznak marszałkowskich

MOSKWA (PAP)

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, K. J. Woroszyłow przyjął w dniu 27 kwietnia br. na Kremlu grupę marszałków i admirałów floty Związku Radzieckiego w celu wręczenia im odznak marszałkowskich i dyplomów Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z okazji nadania im wyższych stopni wojskowych.

Po odczytaniu tekstu dyplomów przez N. M. Piegowa, sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, K. J. Woroszyłow wręczył odznaki marszałkowskie „gwiazda marszałkowska” i dyplomy Prezydium Rady Najwyższej ZSRR marszałkom Związku Radzieckiego — I. Ch. Bagramianowi, A. I. Jeremence, K. S. Moskalence, W. I. Czujkowowi, admirałom floty Zw. Radzieckiego I. S. Isakowowi, N. G. Kuzniecowski, marszałkom lotnictwa — S. I. Rudenec i W. A. Sudecowi, marszałkom artylerii — S. S. Warenkowowi i W. I. Kazakowowi, składając im serdeczne gratulacje i życząc dalszych sukcesów w pracy nad umacnianiem siły obronnej państwa radzieckiego.

Ostatnio przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, K. J. Woroszyłow wręczył również odznakę marszałkowską „gwiazdę marszałkowską” i dyplom Prezydium Rady Najwyższej ZSRR marszałkowi Związku Radzieckiego, A. A. Grecze.

Aby ślubowanie złożone na brzegu Łaby nie było daremne

Organizacja „Amerykańscy weterani spotkania nad Łabą” wydała 25 bm. w Waszyngtonie obiad z okazji 10 rocznicy pamiętnego spotkania żołnierzy radzieckich i amerykańskich.

Przemówienie wygłosił sekretarz tej organizacji Poliowski, który oświadczył, m. in.: „W chwili długo oczekiwanego pierwszego spotkania historycznego Armii USA i Armii Radzieckiej na polu walki wszyscy żołnierze ślubowali, że uczynią wszystko, co w ich mocy, aby stworzyć lepszy świat, w którym dzieci będą mogły rosnąć zdrowe i wolne, będą miały jaśniejszą perspektywę życia... Jako jeden z żołnierzy amerykańskich, którzy przed 10 laty sforsowali Łabę, jako jeden z żołnierzy amerykańskich i rosyjskich, którzy ślubowali nad Łabą, jestem przekonany, że wyrażam myśli i uczucia wszystkich tu obecnych. Dlatego też wyzywam „kraje do przywrócenia duchu porozumienia, aby ślubowanie złożone na przesiąkniętym krwią brzegu Łaby nie było daremne”.

Na przyjęciu przemawiał również senator — republikanin Flanders, który z uznaniem wyraził się o inicjatywie zorganizowania tej uroczystości.

Pinay w Bonn

PARYŻ (PAP)

28 bm. francuski minister spraw zagranicznych — Antoine Pinay opuścił Paryż, udając się do Bonn na spotkanie z Adenauerem. Pinayowi towarzyszy grupa rzeczoznawców politycznych i gospodarczych.

Zestrzelenie samolotu czangkaiszekowskiego

PEKIN (PAP)

Agencja Nowych Chin podaje, że artyleria przeciwlotnicza Armii Ludowej zestrzeliła nad północną częścią prowincji Kwantung samolot czangkaiszekowski typu „F-84”. Cztery samoloty tego typu naruszyły obszar powietrzny Chin nad tą prowincją.

Tagianty

SZTOKHOLM. — Jak podaje szwedzki komitet festiwalowy, dotychczas przeszło 300 szwedzkich chłopców i dziewcząt wyraziło pragnienie wzięcia udziału w V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Komitet wyraża przekonanie, że liczba ta znacznie wzrośnie.

NOWY JORK. — Prasa donosi z Brazylii, że w miejscowości Minas Novas (stan Minas Geraes) wskutek zawałenia się szybu w kopalni złota zostało zasypanych 30 górników. Na razie odkopano tylko 9 górników. Prawdopodobnie nie uda się nikogo uratować.

NOWY JORK. — W zakładach doświadczalnych amerykańskiej marynarki wojennej w stanie Rhode Island nastąpił wypadek torpedy. 3 robotników poniosło śmierć, a 5 — ciężkie rany.

LONDYN. — Na terenie Anglii rozpoczęły się wielkie manewry wojskowe „atlantydów”. Udział w manewrach biorą m. in. jednostki lotnictwa, które stacjonują w Niemczech zachodnich. Prawdopodobnie lecą one nad Anglią starymi szlakami hitlerowskiej Luftwaffe.

1 Maja

(Dokończenie ze str. 1)

W końcu 1954 roku komunikat o wykonaniu planu produkcyjnego stwierdził, że uzyskaliśmy roczny przyrost produkcji przemysłowej — 11%. Nie był to przyrost tak duży, jakiego pragnęlibyśmy. A przecież jest on większy, aniżeli wskaźniki wielu kapitalistycznych państw, mających o wiele dawniejszą tradycję i o wiele bogatszy dorobek przemysłowy. Nowa obniżka cen przyniosła nam — ludziom pracy w Polsce Ludowej, 4 miliardy złotych oszczędności w budżetach rodzinnych. Naczelnyśmy się już tego i rozumiemy coraz lepiej, że osiągnięcia na tej drodze zależą tylko od nas samych, od naszych wysiłków, od naszej umiejętności gospodarowania. Wiemy, że tylko na drodze nieustępliwej walki o obniżenie kosztów własnych, o polepszenie jakości naszej produkcji, o zwiększenie wydajności pracy — możemy osiągnąć dalsze podniesienie naszej stopy życiowej.

Tej sile życia wrogowie nasi przeciwstawiają siłę śmierci. Miliardy dolarów ściąganych z podatników amerykańskich na zbrojenia, na produkcję broni atomowej, na dywersję i sabotaż w krajach budujących socjalizm mają przeciwstawić się miliardom, które w naszych budżetach przeznaczone są na polepszenie bytu ludzkiego. Ale miliardy sumy pieniężne, w jakiegokolwiek były walucie, mają tę tylko siłę, jaką na-

dają im stojący poza nimi ludzie. Za miliardami przeznaczonymi na wojnę stoi garstka dolarowych szaleńców. Za miliardami przeznaczonymi na budowę pokojowego życia stoją narody świata. Potwierdzają to miliony podpisów złożone pod Wiedeńskim Apelem Światowej Rady Pokoju — przeciwko wojnie. Potwierdzają to wyniki konferencji narodów Azji i Afryki w Bandungu, gdzie narody te wypowiedziały się za pokojowym współżyciem.

Razem ze Związkiem Radzieckim, razem z wielkim narodem chińskim, razem z bratnimi krajami demokracji ludowej, stanowimy potężny, niezłomny oboz postępu i pokoju, który jak gigantyczny magnes przyciąga do siebie coraz to nowe miliony ludzi pracy na całym świecie, niezależnie od tego jakim językiem mówią, lub jaki jest kolor ich skóry.

Dzień pierwszy maja, dzień naszego święta, jest zarazem ich świętem. W tym dniu roześmianym radością i weselem, wola wielu setek milionów ludzi, zespolona w jedno ognisko, ku jednemu celowi, staje się siłą materialną zdolną przewyciężyć wszelkie trudności, pokonać najsilniejszych wrogów.

Z tej zespolonej woli wielu, wielu setek milionów ludzi czerpać będziemy przez cały rok siły i energię do spełnienia czekających nas zadań, zadań dużych i często niełatwych, lecz jakże piękne plony obiecujących.

OD ZWYCIĘSTWA

Z dumą i głębokim zadowoleniem patrzysz na Twoje miasto przybrane w białe-czerwone i czerwone flagi, na ludne ulice wypełnione radosnym, różnobarwnym tłumem pierwszomajowego pochodu.

Być może, łączą Cię z tym miastem wspomnienia młodości. Może przeżyłeś w nim tragedię okupacyjnej nocy i dopiero zwycięski marsz radzieckiej armii niosącej wolność Tobie, Twemu miastu, naszej Ojczyźnie i pierwsza bezinteresowna pomoc ludzi radzieckich, pozwoliły Ci zapomnieć o gorzkim bólu tamtych lat.

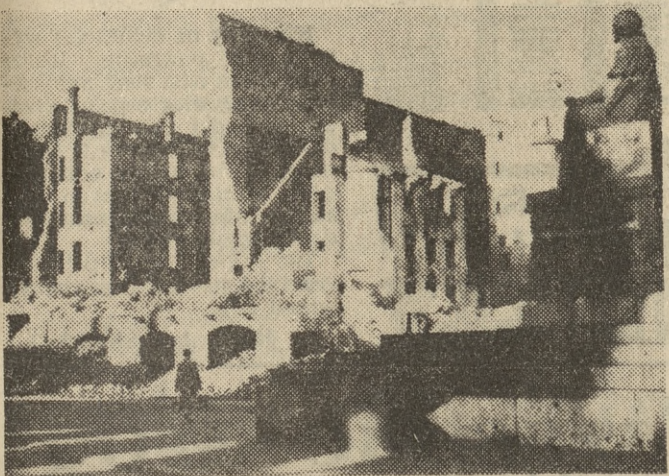
Pamiętasz wiosenny dzień 1 Maja 1945 roku? Po raz pierwszy lud polski obchodził to wielkie Święto jako prawdziwy gospodarz swego kraju. Z dala, od Berlina biegnie jeszcze echo wielkiej bitwy. To żołnierz polski walczył ramieniem przy ramieniu z żołnierzem radzieckim rozwijał białe-czerwony sztandar nad gmachem Reichstagu.

W tym dniu zwycięstwa nad hitleryzmem radość spłatała się na przemian z troską. Smutne dziedzictwo zostawiła nam wojna: zniszczony Poznań, Wrocław, Gdańsk i Szczecin, niemal startą z powierzchni ziemi Warszawę, zmiażdżone walcem wojny miasta i wioski, spalone fabryki, zdewastowane rolnictwo — kraj ruin i bolesnych strat.

A przecież dzisiaj możemy już mówić o ogromnym dorobku, o trudnych, ale jakże wspaniałych zwycięstwach ludu polskiego na drodze budownictwa socjalistycznego. Dzisiaj każda z rocznic pierwszomajowych jest nowym źródłem dumy narodowej, zawiera w sobie treść wielkich przeobrażeń społecznych, gospodarczych i kulturalnych, których twórcami są masy ludowe kierowane przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, przez mądrą i przewidującą myśl partii wypływającą z najpiękniejszych idei.

Patrzysz dzisiaj na radosny pochód pierwszomajowy i przeżywasz głębokie wzruszenie.

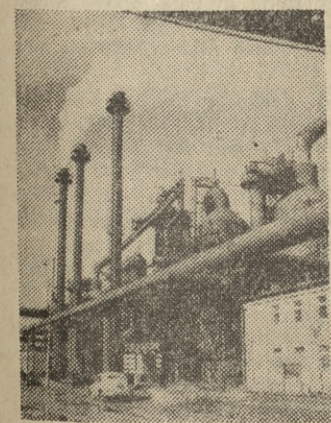
W długich szeregach idą spleceni dłońmi kobiety i mężczyźni, młodzi i starsi. Są wśród nich przodownicy pracy, inżynierowie, robotnicy, technicy, a także i ci, którzy budują Twoje miasto, aby było piękniejsze, aby coraz lepiej się w nim żyło i mieszkano.



Jak okiem sięgnąć — zgłiszczą i ruiny. Taką była Warszawa w 1945 roku. Wiele takich miast było wówczas w naszym kraju.

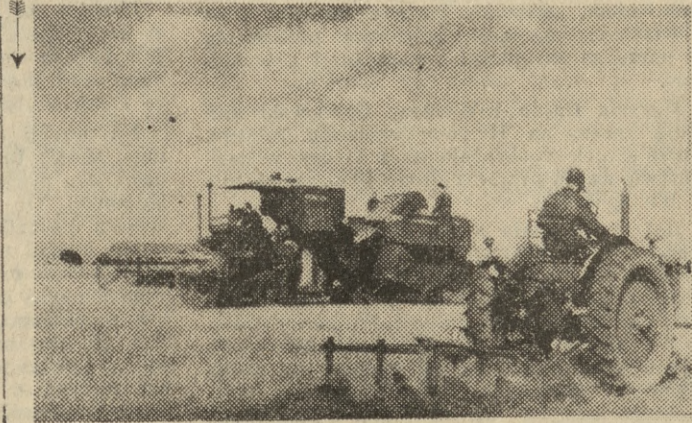


Braterska, bezinteresowna pomoc Kraju Rad, ofiarność ludzi radzieckich — umożliwiły nam szybkie wydzwignięcie się ze zniszczeń wojennych.

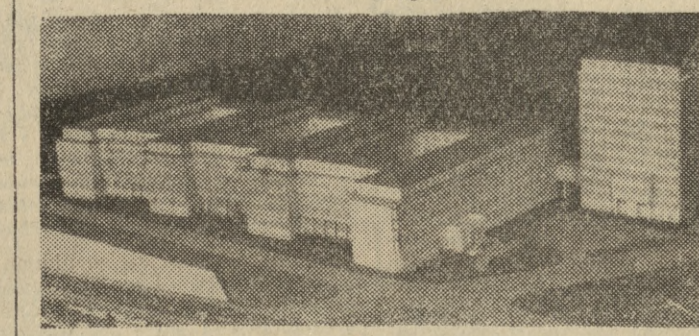


Jednym z największych obiektów naszego przemysłu jest Kombinat Hutniczy im. Bolesława Bieruty w Częstochowie.

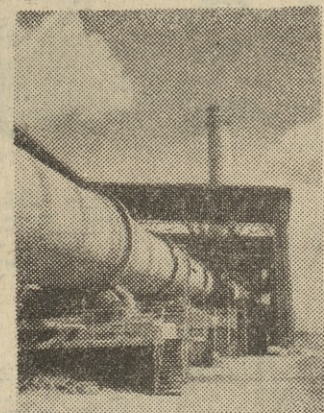
Rozwój ciężkiego przemysłu umożliwił zastosowanie w rolnictwie nowoczesnych maszyn i sprzętu.



Statki bandery polskiej utrzymują stałą łączność z 31 krajami świata.



W latach Sześciołki przybyło Poznaniowi wiele pięknych gmachów, m.in.: wieżowiec „Miastoprojekt” (na zdjęciu po prawej). W przyszłości staną w jego sąsiedztwie gmachy Prezydium WRN.



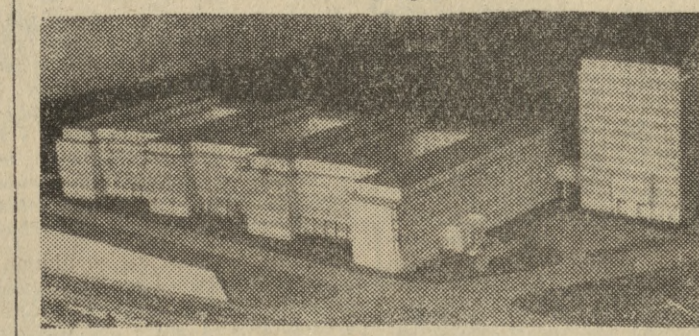
Jedną z wielkich inwestycji planu 6-letniego, było uruchomienie największej w Polsce cementowni — „Wierzbica”.



Możemy spokojnie pracować. Na straży naszego pokojowego budownictwa stoi okryte chwałą — Wojsko Polskie.



Wiele setek przedszkoli pomaga kobietom pracującym w wychowywaniu dzieci.

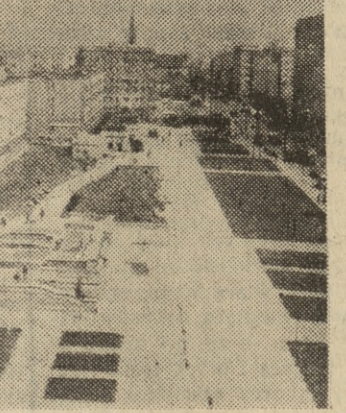
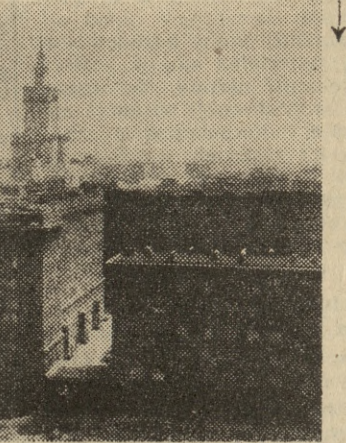


W latach Sześciołki przybyło Poznaniowi wiele pięknych gmachów, m.in.: wieżowiec „Miastoprojekt” (na zdjęciu po prawej). W przyszłości staną w jego sąsiedztwie gmachy Prezydium WRN.

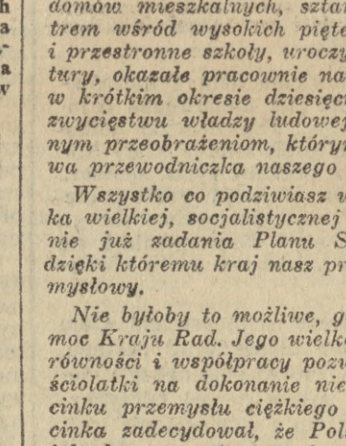


1-Maja! Na ulicach młodzi i starsi manifestują wolę utrzymania pokoju.

Na miejscu dawnych gruzów wyrosło w Warszawie jedno z wielu nowoczesnych osiedli mieszkaniowych — Mirów.



Wiekopnym dziełem jest gigantyczna odbudowa Warszawy. W 20-kilku nowowzniesionych osiedlach mieszkaniowych (na zdjęciu osiedle Muranów) znalazły wygodne warunki życia dziesiątki tysięcy mieszkańców stolicy.



Spójrz na przystrojone na dzisiejsze Święto okna nowych domów mieszkalnych, sztandary płynące z wiosennym wiatrem wśród wysokiach pięt nowoczesnych fabryk, na jasne i przestronne szkoły, uroczyste wnętrza świetlic i domów kultury, okazałe pracownie naukowe. Wszystko to zbudowaliśmy w krótkim okresie dziesięciu lat. Wszystko to zawdzięczamy zwycięstwu władzy ludowej, naszemu ustrojowi i rewolucyjnym przeobrażeniom, którym wytyczyła drogę partia — ideała przewodniczą naszego narodu.

Wszystko co podziwiasz w Twoim mieście to zaledwie cząstka wielkiej, socjalistycznej budowy. Urzeczywistnimy ostatnie już zadania Planu Sześcioletniego — śmiałego planu, dzięki któremu kraj nasz przekształcił się z rolniczego w przemysłowy.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie szlachetna, braterska pomoc Kraju Rad. Jego wielkoduszna pomoc oparta na zasadach równości i współpracy pozwoliła nam w krótkim okresie Sześciołki na dokonanie niezwykle szybkich postępów na odcinku przemysłu ciężkiego i maszynowego. Rozwój tego odcinka zdecydował, że Polska przestała być krajem słabym i bezbronny, że wzrosła do potęgi gospodarczej, wysuwając się na piąte miejsce w Europie pod względem produkcji przemysłowej.

Ileż to wznieśliśmy w ostatnich latach gigantów przemysłowych, żeby spośród tak wielu przypomnieć tylko zbudowany na piaskach podkrakowskich ogromny Kombinat Hutniczy im. Lenina — największą inwestycję planu 6-letniego, Elektrownię w Jaworznie, Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu, Cementownię w Wierzbicy, Zakłady w Kędzierzynie, Skawinie, Jeleniej Górze, Kostrzynie, Kłodawie, Gorzowie... Nigdy nie wydobywaliśmy tyle węgla, nie produkowaliśmy tyle stali, nawozów sztucznych i tkanin co obecnie. Dość wspomnieć, że przemysł nasz produkuje dzisiaj 9-krotnie więcej aniżeli przed wojną, że mamy szereg potężnie rozbudowujących się gałęzi przemysłu, których Polska przedwojenna w ogóle nie miała.

Jedynie poprzez rozwój wielkiego przemysłu mógł na naszej wsi dokonać się proces szybkiego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, opartej o zmechanizowaną gospodarkę rolną, a państwo poprzez organizowanie POM-ów i GOM-ów dostarczenie wsi większej ilości sprzętu rolniczego mogło zapewnić chłopstwu większą dochodowość z gospodarstw. Rozwój przemysłu pozwala nam także na wykonanie zadań postawionych przez II Zjazd partii, których celem jest: przyspieszenie wzrostu naszej stopy życiowej, a więc — dalszy rozwój dobrobytu i kultury społeczeństwa. Najwymowniejszym zaś dowodem, jak wysiłki ludzi pracy oraz ich wyniki produkcyjne związane z rozwojem gospodarczym naszego kraju oddziałują bezpośrednio na nasze codzienne życie i byt, jest ostatnia obniżka cen artykułów przemysłowych i spożywczych.

Nie oddzieliś najbardziej osobistych wzruszeń od dzisiejszego dnia pierwszomajowego, gdy przypomnisz sobie obraz zniszczeń, nieladne warunki życia i pracy, trudności — zdawało się — nie do pokonania piętrzące się u wrót nowej drogi naszego narodu. Tym droższe będą Ci wywalczone i Twoja przecież praca, okupione także i Twymi wyrzeczeniami zwycięstwa, które niosł z sobą każdy miniony 1 Maja. Tym droższe, gdy porównasz pierwsze żmudne wysiłki z dzisiejszym patosem wielkiej budowy socjalistycznej, z dzisiejszą potęgą gospodarczą i wszechstronnym rozkwitem Ojczyzny, stawiającymi naród nasz w czołówce walczących o pokój, o godność ludzką. Gdy zrozumiesz, że źródłem zapewniającym naszemu krajowi trwałą przyszłość jest nasza rewolucyjna klasa robotnicza i jej siła przewodnia — partia, wokół której zjednoczone we Froncie Narodowym skupiają się polskie masy pracujące, nasz naród.



Budujemy nową Polskę, szczęśliwą Ojczyznę ludu pracującego, zjednoczeni w potężnym Froncie Narodowym.



Sport i turystyka stały się w Polsce Ludowej zdobyczami człowieka pracy. Wyrazem troski państwa ludowego o zabezpieczenie wypoczynku obywateli, są m.in. wczasy krajoznawcze.

Zdjęcia — CAF.

DO ZWYCIĘSTWA

Sila naszej idei

Odezwa SDKPiL na 1 Maja 1901 roku głosiła:
„...i oto zbrojni doświadczeniem odniesionym w walkach bezustannych, zbrojni wiedzą, jaką zdobyła nauka socjalistyczna, wstępujemy w wiek nowy i ten wiek nowy, wiek XX przyniesie nam zwycięstwo.”

Przemiany, jakie zaszły w świecie od tamtego dnia 1-majowego po dzień dzisiejszy, uwypuklają z całą wyrazistością wielką siłę idei socjalizmu. Nauka Marksa i Engelsa stała się światłem, które rozjaśniło ludzkości drogę do poznania prawdy i której zrozumienie pozwala każdemu człowiekowi odnajdywać właściwą drogę w pracy i w życiu.

Nauka ta stała się fundamentem zwycięstwa Rewolucji Październikowej. Twórcze rozwinięcie marksizmu przez Lenina i Stalina zmieniło z gruntu warunki życia, poziom gospodarczy i kulturalny 60 narodów radzieckich zamieszkających na 1/6 części globu. W niezwykle krótkim czasie władza radziecka przekształciła zacofany przedtem kraj — w kraj bogaty i potężny, podnosząc go na najwyższy poziom rozwoju. Sukcesy budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim wywarły jednocześnie niezmiennie doniosły wpływ na wszystkie uciskane narody świata, pobudzając je do wyzwoleniejszej walki.

Historyczne zwycięstwo narodów radzieckich w drugiej wojnie światowej zmieniło w sposób decydujący układ sił w świecie. Przyniosło ono wyzwolenie wielu narodom, w których idea socjalizmu stała się materialną siłą w postaci partii, zdolnej porwać za sobą większość narodu. Na obszarze od Chin i Korei do Polski i Czechosłowacji pojawiły się nowe „brygady szturmowe”, kraje ludowo-demokratyczne. Kształtując stosunki między sobą na zasadach współpracy, na wzajemnym poszanowaniu praw i interesów, działając w imię najgłębiej pojętego internacjonalizmu, w imię solidarności z masami pracującymi na całej kuli ziemskiej, wolne narody udowodniły, że braterstwo i przyjaźń między narodami nie są mrzonką, lecz sprawą realną.

Sila nauki marksistowsko-leninowskiej sprawiła, że zaledwie w 38 lat od chwili narodzin pierwszego w dziejach ludzkości socjalistycznego państwa, obóz socjalizmu nie tylko wzrósł liczebnie i okrzepł wewnętrznie, ale wywiera także decydujący wpływ na bieg wydarzeń w świecie. Fakt ten sprawił, że w krajach kapitalistycznych skupiły się już dziesiątki milionów ludzi różnych przekonań we froncie obroncy pokoju, a tym samym stworzono potężne zapory przeciw polityce faszystów i wojny.

Oto — w ogólnym zarysie — nieodwracalne procesy historyczne stanowiące dowód, jak ogromną siłą są idee marksizmu — leninizmu, uskrzydlające masy pracujące świata do jeszcze większych wysiłków dla sprawy wyzwolenia i wskazujące im wspaniałą perspektywę naprawdę wolnego człowieka.

Istnieje głęboka więź między losami prostych ludzi na całym świecie, a tą wielką ideą. Nauka marksistowsko-leninowska wlewa w miliony ludzkich serc wiarę w przyszłość i radość życia, jest bowiem wiedzą pozwalającą człowiekowi panować nad przyrodą, doskonalić życie, uczyć go walki o prawdziwą, niefałszowaną wiedzę i kulturę i o ich treść odpowiadającą potrzebom mas ludowych, uczyć szacunku i podziwu dla dorobku myśli — broni praw i godności ludzkiej. Wiąże więc ona społeczną treść życia z najgłębiej pojętym humanizmem.

W liście do Kongresu Obrony Kultury pisał Maksym Gorki:

„Należy pamiętać, że historia dowiodła nam z niezrównaną jasnością, iż logika humanizmu jest niedostępna rozumieniu dwunogich wilków i wleprzy... Prawdziwym humanizmem może być tylko humanizm proletariatu, który stawia sobie wielki cel przekształcenia podstaw życia społecznego i gospodarczego naszego świata. W kraju, gdzie proletariatusz wzięty władzę w swe ręce, widzimy, jaki ogrom energii kryje się w jego masach, jak wspaniale rozplamieniałą się w nim talenty i jak szybko zmienia on kształt życia wlewając w nie nową treść.”

W narodzie naszym, w jego kulturze na przestrzeni wielu wieków mocnym i głębokim nurtem płynie prąd postępu, prąd walki o przebudowę społeczną, zniweczenie nędzy i ciemnoty. Wiele pokoleń najlepszych synów naszej Ojczyzny, demokratów i rewolucjonistów walczyło o ucieleśnienie idei, których wyrazem jest socjalizm, marzyło o tym, co dzisiaj stało się naszym udziałem.

Minione dziesięciolecie, w którym osiągnęliśmy tak wspaniałe sukcesy dzięki historycznemu zwycięstwu naszej klasy robotniczej i jej partii, jest najwymowniejszym dowodem nieustannego rozwoju sił twórczych naszego społeczeństwa. Nasze osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia wykazują w sposób przekonujący przewagę i wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

W przeciwieństwie do przedwojennych władców Polski, którzy oddali nasz kraj na pastwę wojennej polityki imperializmu, zaprzędzali gospodarkę narodową i zubożyli jego kulturę, władza ludowa i przewodniczka naszego narodu — partia, urzeczywistniając nieśmiertelne idee nauki marksistowsko-leninowskiej, stworzyła warunki, w których naród nasz w ciągu niewiele lat zdołał podźwignąć się na wyżyny nieosiągalne w poprzednich okresach historii. Jednocześnie partia i rząd, działające w interesach całego narodu, zapewniły naszemu krajowi szybki rozkwit gospodarczy, a w oparciu o rozwój ekonomiki — nieprzerwany wzrost dobrobytu i kultury.

Naród nasz zawsze wierny międzynarodowej sprawie walki o postęp stanął we froncie narodów walczących o utrwalenie pokoju i lepsze życie ludzi na całym świecie. Stał się członkiem braterskiej rodziny narodów budujących socjalizm.

Słuszną jest więc droga, którą idziemy. W walce o prawdę i pokój, o szczęśliwą przyszłość naszej Ojczyzny, o ideały braterstwa międzynarodowego nie jesteśmy osamotnieni. Pomaga nam w tej walce od pierwszych chwil wyzwolenia niezawodny sojusznik — Związek Radziecki, którego pomoc i przyjaźń ma decydujące znaczenie dla naszego budownictwa socjalistycznego. Razem z nami wyrabiają nowy, wielki szlak delfinowej kraje demokracji ludowej i siły postępu na całym świecie.

Ogarniająca coraz większe masy idea marksistowsko-leninowska stanowi dziś realną, wymierną potęgę, godzi w podstawy wyzysku i ucisku, a „z prostych ludzi — z robotników, chłopów i inteligentów — czyni nie tylko kowal własnego losu, ale i kowal losów świata”. Tej potęgę nie zdoła przeciwstawić się stary świat. Jest to bowiem świat przestarzałych pojęć i ustrojów, nierówności i krzywdy społecznej — świat, który nieuchronnie musi zginąć.

Piękna, wielka i twórcza idea marksistowsko-leninowska jest niezwykła. Wiąże ją z nią głęboko najbardziej żywotne interesy naszego narodu i osobiste życie każdego człowieka, który pragnie, by świat stał się coraz bardziej ludzki.

JÓZEF TULASIEWICZ

NIECH ŻYJE I ROZKWIITA POLSKA RZECZ

Niedaleko Konina

Z prawej strony ukazuje się szerokie pole jasno-żółtej gliny, a na nim pełno uwiązających się ludzi, samochodów, pochylonych nad ziemią ramion wielkich koparek.

Mamy przed sobą 70-hektarowy teren, na którym zbudujemy pierwszą w Polsce elektrownię na węglu brunatnym.

W chwilę później przemierzam teren budowy, oprowadzany przez inż. Wolnego, głównego kierownika budowy i inż. Korytowskiego.

Dmie porywisty, północny wiatr, obsypując nas tumana mi spóźnionego śniegu. Jest przenikliwie zimno, stopy grzezną w rozmięklej glinie.

Na nie pogodę narzekają o-baj inżynierowie. Bardzo przeszkadza w pracach. Ot, choćby koparki. Jedna tylko kiwa swoim ramieniem, inne stoją nieruchomo. Zwinne samochody-wywrotki nie mogą przezwyciężyć lepkiego podłoża, gdy koparka zarzuci im na grzbiet górę gliny.

Przed nami wielki, prostokątny wykop. Inżynierowie opowiadają. Widzę w myśli kształt przyszłego obiektu.

Elektrownia będzie olbrzymia, o mocy równej największej w Polsce siłowni w Jaworznie. Paliwa dostarczy odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego w Koninie. Odkrywka będzie się stopniowo zbliżała do Gosiawic — zgodnie z kierunkiem położenia złóż węglowych. Trakcyjna kolejka elektryczna dostarczać będzie węgiel do elektrowni. Wagoniki samowyladowawcze zrzucą węgiel na taśmę, która poprowadzi go w górę do bunkrowni budynku głównego.

Wykop, który mamy przed sobą, to właśnie miejsce przyszłego budynku głównego siłowni. Pomiędzy on maszynownię z turbozespolami, odgazownie, kotłownię i bunkrownię. Wszystko to będą urządzenia najbardziej nowoczesne, zautomatyzowane, za projektowane przez wybitnych specjalistów z NRD.

Z boku, z lewej strony budynku głównego stanie las masztów rozdzielni, obwieszonych ciężkimi granami izolatorów. Strzela w niebo stumetrowej wysokości kominy, wyrośnie wiele budynków pomocniczych.

Budowa powstaje wśród piętrzących się trudności. Oczywiście — żadna wielka rzecz nie rodzi się łatwo, jednak to, co obserwuje się w Gosiawicach, zdaje się mocno przekraczać ramy dopuszczalnych trudności. Uderza jakaś indolencja organizacyjna, znajdująca wyraz między innymi w niezagospodarowaniu po dziś dzień placu budowy, w braku potrzebnych dostaw materiałowych (choć budowa ma zapewnione pierwszeństwo dostaw), w słabym nasyceniu kierownictwa siłami technicznymi.

W 1957 roku siłownia ma dać pierwszy prąd. Trzeba do brze się wziąć do roboty, prędko opanować chaos organizacyjny, jeśli termin uruchomienia ma być utrzymany.

Budowa siłowni korzystnie odbija się na rozwoju całego konińskiego regionu. Gosiawicki kolos pożerać będzie 400 wagonów węgla dziennie. Aby takie apetyty zaspokoić, w konińskiej kopalni musi nastąpić 25-krotny wzrost wydobywa. Oznacza to wielką aktywizację gospodarczą okolicy, oznacza wkroczenie wielkiego przemysłu w rejon o strukturze zdecydowanie rolniczej, a dalej — uruchomienie wszystkich tkwiących tu jeszcze rezerw siły robotniczej, rozwój budownictwa mieszkaniowego, urządzeń komunalnych i socjalnych, wszelkiego rodzaju usług zaspokajających potrzeby tego przemysłu. Oznacza więc to wszystko, co składa się na materialne i kulturalne podniesienie bytu mieszkańców tego regionu.

Plany perspektywiczne przewidują potężny rozwój Konina. Stary Konin leży na le-

wym brzegu Warty, niskim, malarycznym, niezdrowym Nowy Konin powstanie na prawym brzegu, wysokim — mieszcącym kopalnię węgla i gosiawicką siłownię. Miasto zbliży się do przemysłu, roznieśli się w miejscu dogodniejszym dla swego rozwoju. skwery, w tym 15-hektarowy



park ludowy, parki wypoczynkowe i spacerowe. Powstaną 2 nowe stadiony sportowe — jeden z nich przy parku ludowym, kąpielisko nad Wartą.

W najbliższej Pięćlatce Konin otrzyma wodociągi i kanalizację, nowe szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie lekarskie, w dalszej perspektywie — nowy szpital. Rozwinie się poważnie drobna wytwórczość.

Takie konsekwencje pociągają za sobą budowa niedaleko Konina wielkiej siłowni energetycznej na węglu brunatnym. Z siłowni popłynie prąd na północ i zachód, wzmocni ona poważnie krajowy system energetyczny, a tu, na miejscu, przyniesie zmianę oblicza Konina i okolicy.

Wielkimi krokami wkracza na ziemię konińską socjalizm.

Kołatany na dziurach i wybojach w powrotnej drodze jeszcze raz ogarniam spojrzeniem gosiawickie pola, krzątanie ludzi na konińskiej odkrywe. Wiele jeszcze trudności trzeba będzie pokonać, wiele wnieść twórczych wysiłków, nim zrealizowane zostaną wielkie cele.

Dla takich jednak perspektyw żaden trud nie będzie ponad siły.

Mieczysław SKĄPSKI

Wszystkie drogi

Wybaczenie — nie wiem już teraz, jak to właściwie powinno być „wolne drogi” czy też „drogi na oścież”. Pomiędzy mi się słowa tej popularnej, radzieckiej piosenki z terminami, wziętymi z komunikacji — podczas rozmowy ze studentami poznańskiej WSR, mimo iż nie mówiliśmy ani o piosenkach, ani o kolejach... Ci młodzi opowiadali mi o swoim życiu; i wtedy właśnie przypłyły mi się skądś słowa tej piosenki o młodości, przed którą wszystkie drogi stoją otworem, a równocześnie zaczęłam sobie mimo woli wyobrażać sznur wagonów rozpedzonego pociągu, ciągniętego przez potężną, wspaniałą skonstruowaną lokomotywę, który nagle zatrzymuje się beczalnie przed czerwonym światłem semaforu: droga zamknięta! Ma szczęście ten maszynista, którego światło nie zatrzyma na trasie zbyt długo, jeśli w porę zmieni się barwa na zieloną — pociąg ma znowu wolną drogę, nie spóźni się, zdąży do celu swojej podróży.

☆

Dwójka przyszłych inżynierów, którzy kiedyś toczyć będą z pogodą zacięte boje o życie, powierzonych ich opiece roślin — mieszka obecnie w Domu Akademickim na Winiogradach i walczy na razie z... przepełnionym tramwajem, który ich łączy z miastem i — z własnymi chęciami, które nie zawsze idą w parze ze skryptami i notatkami z wykładów.

Marysia Gajda i Klemens Grabowski studiują razem na II roku wydziału rolnego. Które z nich wyobrażało sobie kiedyś, w dzieciństwie wyobrazając sobie przyszłą drogę życiową właśnie w ten sposób?...

Ileż to lat miała wtedy Marysia? Pięć, czy siedem, kiedy po wyprawie do ogródka przychodziła do mamy z umorusanymi łapkami, pełnymi przeróżnego zielska. I wtedy zaczynało się niezmiennie: „a co to?”, „a to, mamo, to — jak się nazywa?” W „dorosłym” wieku szkolnym rewanozowała się gorliwie za tamte pierwsze wiadomości: spoza grubego, botanicznego zeszytu uczyła mamę naukowego spojrzenia na świat roślinny.

Spód czerwonej, nakrapianej chusteczki wyrykują się lśniące, czarne (chyba tu dodać: kruczo — nie będzie brzmiał przesadnie?) pasemka ulosów. Moja rozmówczyni jest ruchliwa, nawet wtedy, gdy siedzi. Chęć zapytać czy jest poznanianką i nagle uderza mnie jakiegoś dziwne brzmienie jej głosu, jakiegoś szczególnego sposobu wymawiania pełnych wyrazów. Wiem, że to nie jest wada wymowy. Chyba, że... no tak, Zdzichowice!

Marysia urodziła się w małym miasteczku, niedaleko Opola — w Zdzichowicach. Język niemiecki musiał być jej drugim sposobem porozumiewania się i on właśnie pozostawił te obce nutki w głosie. Te lata, kiedy razem z mamą i panią ze szkoły odkrywała coraz to nowe tajemnice przyrody, były najprzyjemniejszym okresem jej dzieciństwa. Wtedy nie zastanawiała się jeszcze nad tym, dlaczego musi mówić także po niemiecku. Narodziny pierwszych odruchów buntu przeciwko temu językowi wiązały się w jej pamięci z pierwszym bolesnym przeżyciem: z dniem aresztowania ojca. Dopiero wtedy zrozumiała te wszystkie tajemnicze rozmowy rodziców, do których nigdy

nie chcieli jej dopuścić. Dopiero teraz matka wyjaśniła jej „po dorostemu”: ojca zabrali za to, że pomagał w ucieczce polskim zbiegom z hitlerowskich więzień. 1945 rok jest dla nas wszystkich datą szczególnie drogą i bliską. Ale Marysia pielęgnuje go w swojej pamięci, jak najbardziej uczelnia roślinie: ten rok oddał jej ojca i równocześnie stał się początkiem nowego życia.

Zużył się już ten frazes w naszych czasach. Ale pomyślcie co oznaczał on tam, w Zdzichowicach w 1945 roku? Marysia po raz pierwszy poczuła się równouprawnioną, wolną obywatelką własnej Ojczyzny.

Są i takie okresy w życiu, które nie pozostawiają trwałszych wspomnień. O latach swej nauki w gosiawickim gimnazjum Marysia mówi tylko tyle, że trzeba było trochę nadganiać z polskim, z historią. Za to zupełnie nie wie, od czego zacząć, kiedy dogania wreszcie myślami... czasy współczesne. Jest zachwycona studiami, Poznaniem, kolegami. Jej zadowolenia nie ma nawet ciasny pięciopokojowy pokój w DA. Po prostu lubi być zawsze w gromadzie. Na takie kłopoty, które nazywa drobiazgami — nie ma zresztą czasu. Marysia nie może zrozumieć nikogo, kto się potrafi nudzić.

Patrząc na nią, dochodzę do przekonania, że najwspanialszą cechą ludzkiego charakteru jest pogoda ducha. Marysia jest prawie cały czas uśmiechnięta. To wcale nie jest frazes, że uśmiech dodaje urody.

Na uczelni odkryła u siebie jeszcze drugą namietność: taniec. Gdyby nie to, że tak bardzo kocha przyrodę, uciekłaby chyba do szkoły baletowej. Od tej ucieczki powstrzymała ją zresztą nie tylko pracownia biologiczna. Ogłoszony kiedyś na uczelni komunikat o rozpoczynającym próby balecie uczelnianym rozwiązał nagle cały problem. Marysia jest teraz przekonana, że nie mogło ułożyć się lepiej. Bo chociaż występy na eliminacjach dały jej tyle radości — nie umiała by już żyć bez marzeń o swoim przyszłym „agromonomaniu” na wsi.

W tym roku Marysia ma jeszcze jeden szczególny powód do radości: za kilkanaście tygodni pojedzie jako tłumacz na warszawski zlot studentów. Jakże to przyjemnie pomyśleć, że do Warszawy przyjadą również koledzy z Opolszczyzny w swoich polskich, ludowych strojach, ze swoimi polskimi piosenkami. Jak wspaniale i radośnie brzmieć będzie śpiewany wspólnie z kolegami z NRD hymn o braterstwie i wolności narodów.

☆

Ileż mały, obtargany chłopczyzna nukał nieśmiało do drzwi, nauczycielka Nowostowska tłumila w sobie chęć odesłania go z powrotem do domu — z nieczym. Po co takiemu dawać do ręki książki? Żeby był jeszcze bardziej nieszczęśliwy, kiedy zrozumie swój los? Przecież przed nim wszystkie drogi do nauki są zamknięte. Niech już lepiej nie zwraca sobie głowy i wraca do swoich gesi... A jednak już szła stworzyć, już wciągała ztwardzonego chłopaka za rękę, do pokoju. Szurał przez chwilę nogami o dywanik, żeby czasem podłogi nie powalać — a potem szedł już prosto i pewnie do, przyciągającej jak magnes, szafki z książkami. Stawał bezradnie,

NASZA OJCZYZNA POSPOLITA LUDOWA!

Anna Kamińska

Wiec robotniczy w sprawie pokoju

Synku! Małą twoją kotkę wyniesiono na wiec.
O twoją główkę rozbijają się ciężkie okrzyki,
O twoje życie, o twoje szczęście walczą politycy.
Niosą cię, maleńkiego, przez hale fabryk i wieś.

Podnoszą cię na klepiska, nad wody pełne ryb,
Podają cię, bezradnego, z rąk żylastych do rąk,
Abyś żył, abyś trwał, abyś rósł rozumem czującym,
Abyś w bezpieczne dni wiódł starość matki i ojca.

Cóż zostaje jej, matce — wylekłej, śledzącej oczyma,
Gdzie dziecko jej uniosą historii fale?
Modlić się do rąk polityków, do dłoni robotników,
Błagać ręce oparte o pługi, ręce koleżeńskie od pióra.

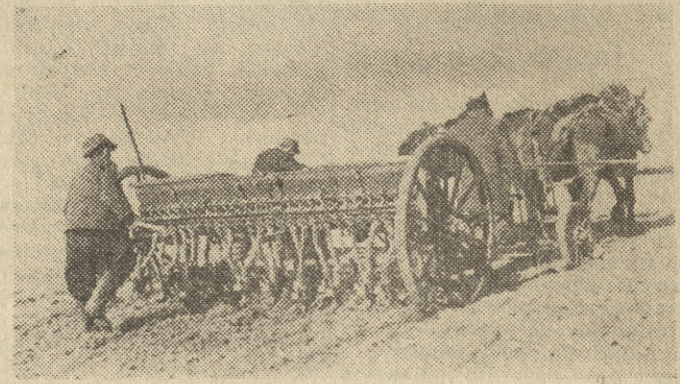
Bierzcie łagodnie, bierzcie, nieście dziecko me w przyszłość
swoją,
Otwierajcie jego oczy czyste na blask rozumu,
Rozwiązujcie jego język niemy dla słusznej mowy,
Kochajcie go ciepłem ziarna, płócien, stali...

Niech imię wojny, która żywi się szczęściem matek
Zniknie na wasze groźne — precz!
Synku! nie bój się, nie bój!
Niosą cię na robotniczy wiec.

PRZEMIANY

Zacznę od uogólnienia i drobnej ilustracji.
O naszym dniu dzisiejszym i naszej przyszłości w ostatecznym rachunku decyduje i decydować będzie świadomość człowieka. Jest oczywiście truzimem przypominanie tej tezy, ale dla zapewnienia w życiu codziennym należytej rangi niektórym często powierchownie rozumianym zjawiskom społecznym i politycznym, wydaje się to konieczne.
Ostatnie dni kwietnia nie przypominały wiosny. Podczas jednego z takich „wiosennych” dni odwiedziłem

Spółdzielnię Produkcyjną im. 1 Maja w Kowalewku — małej wsi powiatu obornickiego. Na niczym nie osłoniętym polu dał silny, porywisty wiatr. Wydawało się, że jeszcze chwila, a wyzwolone skądś masy lodowatego powietrza trzepną człowieka o ziemię i zadrwią z jego słabości. Na skraju ciągnącego się pagórkowato gliniastego, rozmożdżonego zagonu, spostrzegłem kilkanaście szarych postaci. Podszedłem bliżej. Spora grupa kobiet sortowała wybierane z kopca ziemniaki. No cóż. Kobiety pracują. Można by ograniczyć się do takiego stwier-



Z opóźnieniem wprowadzę, ale zawitała wreszcie do nas wiosna. Trzeba się spieszyć z siewami, bo czas nie czeka. Spółdzielcze siewniki, mimo niesprzyjającej przez dłuższy czas pogody, nie przerywały jednak przemierzania zaoranych pól.



Basia Ponikło zaraz po powrocie ze szkoły chwytła gazetę. Z zainteresowaniem czyta Uchwałę Rządu w sprawie obniżki cen. Świetnie! Staniały jedwabie...

le klasowym spędziło sen z powiek pedagogicznemu ciału. Obniżyły się wyniki nauczania. Wychowawca wrócił.

W spółdzielni natomiast na przewodniczącego powołano młodego Stachowiaka. Szarpał się biedak, gryził w sobie. Jestem przekonany, że wiele nocy nie przespał rozmyślając nad jak najlepszymi metodami kierownictwa, które — co tu dużo mówić — wymykało mu się z rąk. Często dochodziło do tego, że Stachowiak wydał polecenie... i sam je musiał wykonać! Przewodniczący nie miał posłuchu — jak stwierdza sekretarz organizacji partyjnej.

Spółdzielnia przeżywała kryzys. Członkowie rodzin, a szczególnie młodzież, zaczęła szukać pracy w sąsiednich PGR-ach i POM-ach. Ilość rąk do pracy zastraszała malutką. Trzeba było nadszukać wprost pomocy POM. A nadszukać — zawsze drogą kosztującą.

Nie minął rok, a „dezertarzy” zaczęli wracać. Niesprawiedliwość byłoby twierdzić, że uczynili to wtedy, gdy sytuację w spółdzielni opanowano. Wiele z nich przystąpiło do pracy wiedząc, że kon to spółdzielni obarczają poważne zobowiązania wobec POM-u.

Właśnie wtedy Anastazja Karolczak i Maria Bablińska — mimo, że głośno już mówiło o niskich dniówkach — codziennie stawały do pracy w polu, naciągając za sobą inne kobiety.

Przypomnę, że kiedyś trudno mi było zaufać w pełni sumieniu pracujących w spółdzielni i przekonać się, że jest ona jeżeli nie wyższa, to przynajmniej równa tej, jaka przejawiała na własnym gospodarstwie. Przekonałem się jednak choćby na przykładzie spółdzielców z Kowalewka, że czasem ludzie nie zdają sobie nawet sprawy z siły wlezwów łączących ich z nową rzeczywistością, która choć nie w pełni jeszcze opłaca ich wysiłki, ale otacza ich szcunkiem, którego kiedyś nie znali. Pokazała im w praktyce, jak można trud pracy rozkładać na barki wszystkich ludzi i sprawiedliwie dzielić tej pracy owoce.

Dawny przewodniczący spółdzielni — Ponikło — wrócił wprowadzić do Kowalewka, ale wydaje mi się, że gdyby nawet zaszła konieczność przesunięcia go do innej pracy, nie powtórzyłaby się w spółdzielni im. 1 Maja historia 1953 roku.

Spotkałem się niedawno z wypadkiem, że do dwóch ludzi przyłożono równą miarę tylko dlatego, że pierwszy choć był doskonałym pracownikiem, jednak niewiele mówił na zebraniach, nie chciał wygłaszać referatów, nato-

miast drugi, choć niczym nie imponował w pracy, jednak zaliczał się do mocno uświadamionych z racji swej aktywności oratorskiej. Nie trzeba dodawać, że na przykład ubranie szyte według stosowanej w tym zakładzie miarki byłoby dla tego ostatniego pracownika sporządzone grubo na wyrost.

Wydała mi się, że w ten sposób niepomniemy zubożamy treść kryteriów politycznych oceny człowieka odbierając jej przebogata dziedzina ludzkich wzruszeń i przeżyć, twórczych dociekań i analiz, a wreszcie przepiękny ucztę pracy dni.

Rozmawiając w pięknym domku spółdzielczym z Amelią Ponikło, usłyszałem rzecz bardzo znamioną. Gdy podziwiałem czystość kuchni i gustowne meblowanie pokoju, nie pytana zaczęła opowiadać mi, jak to jej ojciec przemierzył kawał świata w poszukiwaniu pracy, zanim znalazł ją wreszcie w majątku hr. Turno. Opowiadała, jak to mieszkając w czworakach na tym samym majątku straciła dwóch synów, którym wilgoć przeżarła płuca. A po małej chwili, kiedy odpędziła przykre wspomnienia, pochwaliła się, że spółdzielnia 1 Maja mimo poważnych trudności w ostatnich 2 latach wykonała wszystkie obowiązki wobec państwa. Jestem głęboko przekonany, że właśnie uczucia wielce polityczne skłoniły ją do mówienia o tych sprawach.

Twierdząc, że przeżyłem o znaczeniu politycznym było dla młodego spółdzielcy Stachowiaka uzyskanie w roku ubiegłym przez kolektyw 80 q buraków cukrowych i 28 q słomy lnianej z hektara więcej niż w roku 1953.

Z łatwością dostrzegamy i notujemy przeobrażenia, jakich dokonujemy w naszym życiu materialnym. Do trudniejszych jednakże zadań należy uczulenie się na przemiany, jakim ulega niezmierznie bogata dziedzina ludzkiej świadomości, kształt ludzkiej myśli.

Kiedy odjeżdżałem ze spółdzielni, przypomniałem sobie o grupie kobiet pracujących podczas przejmującego chłodu na polu. Sekretarz organizacji partyjnej Stanisław Dolata ubiegł moje pytanie:

— To nasze kobiety pracują przy kopkach.

Zaryzykowałem wówczas:

— Czy moglibyście powiedzieć mi, jakie zauważyliście zmiany w ludziach? Zmiany wewnętrzne a widoczne w stosunku do pracy, do spółdzielczej własności...

Sekretarz był w wyraźnym kłopotcie:

— Hm, jakby to powiedzieć. No cóż, pracują ludzie. Dobrze pracują...

Nie dziwię się sekretarzowi. Nie łatwo jest bowiem rewolucyjnego charakteru wydarzeń dostrzec tym, którzy sami w nich uczestniczą.

W rozważaniach wkraczających w sferę świadomości — trudno o podsumowanie. Dokonuje go co dzień, co godzina nasze bujnie rozwijające się życie, przepełnione trudem i radością, zmaganiem i uśmiechem. Nie podjąłbym się dokładnie określić, gdzie kończy się praca a walka bierze swój początek.

HENRYK JANTOS

wolne dla młodzieży

przylotczyli ilością tomów, dotykał palcami kolorowych okładek, a potem patrzył z jeszcze większym podziwem na panią, która to wszystko już przeczytała. Nowastowska wyjmowała wtedy z regał jedną z książek, otwierała ją wskazując palcem kolejno linijki druku.

„Jeszcze tak dukasz? Pewnie znowu nie czytałeś nic w domu”.

Po takim egzaminie chłopak wsadzał nową książkę pod kurtkę i gnał do chałupy (żeby tylko gospodyni nie krzyczała!) a nauczycielka z rezygnacją powtarzała sobie, że „siłaczki” żyją tylko w opowiadaniach i zresztą tamte także nie osiągną niczego.

O tych zwątpieniach dowiedział się Klemens dopiero po kilku latach, kiedy rozmawiał z nauczycielką „po dorosłości”. W 1935 i 1936 roku widział w niej tylko opiekunkę, która pozwalała mu korzystać ze swoich skarbów.

Trzy klasy szkoły powszechnej, które ukończył w miejskiej szkółce w Polajewie (województwo bydgoskie) nauczyły go zaledwie jako tako składać litery na papierze i sylabizować je. „Zadanego” uczyć się musiał z książek pożyczanych od kolegów. Ciotka dawała jeść i ubierała, ale gdzieżby tam śmiała ją prosić o pieniądze na książki! Myślał wtedy, że może ojciec by kupił, gdyby żył — albo matka... A może także nie miałby pieniędzy? Z dwóch hektarów niełatwo było żyć.

Potem skończyła się i ta nauka. Ciotka zdecydowała, że czas mu już iść na służbę. U gospodarzy w Nowej Wsi nie można było nawet wspomnieć o nauce — do roboty go wzięli. Kiedy w 1939 roku zamknięto polskie szkoły, nie można już było nawet pożyczać książek od kolegów. Pozostawała tylko nauczycielka i wyławianie wolnych chwil pomiędzy zajęć gospodarskich.

Wyzwolenie kraju w 1945 roku przeszło jakby mimo niego. Cóż z tego, że w szkole w Polajewie rozbrzmiała znowu polska mowa? Jego, parobka najętego do pracy, nie było wśród chłopaków siedzących w ławkach. „Kto by się tam o ciebie kłopotał?” — mówiła gospodyni. Ale nowe życie trafiło samo do niego. Powszechny zaciąg młodzieży do organizacji „Służba Polsce” powitał Klemens jak wyzwolenie. Nie bardzo jeszcze wiedział do czego idzie, ale szedł po tej nowej drodze swojego życia z całym młodzieńcym zapałem z uporem (żeby tylko nie trzeba zwracać) — i z ufnością. I nagle stare marzenia zaczęły przybierać realne kształty. Na jednej ze zbiorów komendant gminnego hufca zapowiedział, że można się zgłaszać na kurs przygotowawczy do szkoły zawodowej. Zgłosił się jako jeden z pierwszych. A potem wydarzenia biegiły już tak szybko, że Klemensowi wydawało się, jakby był tylko jakimś maleńkim kamyczkiem w wielkiej, pędzącej lawinie. Równocześnie jednak wiedział dobrze, że tylko od niego samego zależy to, czy zostanie na tej drodze, czy też odpadnie przed metą.

W 1949 roku ukończył z wyróżnieniem szkołę przygotowawczą przemysłową w Gliwicach i po raz pierwszy zjechał z górnikami w głąb kopalni „Zabrze-Wschód”. Stał do pracy jako ładowacz wśród takich jak on świeżo upieczonych górników. Starsi patrzyli na nich jakoś niechętnie, odsuwali się w swojej gromadce przy wypoczynku, prze-

stawiali rozmawiać, kiedy któryś z chłopaków podchodził. Podejrzliwie, czasami nawet z pogardą patrzyli na tych przybłędów — nie wiadomo skąd.

I wtedy znowu Klemens postanowił sobie — nie dać się. Twarda szkoła życia nauczyła go brać się z trudnościami za bary. Zebranie ZMP-owskie, które zwołał wtedy jako przewodniczący koła, było burzliwe jak nigdy. Byli i tacy, którzy próbowali wygwizdać jego projekt zorganizowania tak zwanej „ściany młodzieżowej” i ogłoszenia współzawodnictwa. Ale większości chłopaków pomysł się spodobał. Już po kilku dniach dowiedziała się cała kopalnia o tym, że i „przybłędy” potrafią nieźle pracować.

Chcę porównać w myślach tego młodego, energicznego robotnika — ZMP-owca z tym samym chłopakiem z Polajewa, który z zachwytem wpatrywał się w książki i wydawało mi się nagle jakby patrzyła na fotografie dwóch odmiennych osób. Jak to się stało, że ten zapalony miłośnik książek umiał poradzić sobie równie dobrze z kilofem? Skąd znalazł się u niego ten sam zapał do pracy, co kiedyś do nauki?

Klemens przyznaje teraz, że tam w gliwickiej kopalni nie zrezygnował ani na chwilę z myśli o dalszej nauce. Nie zwątpił także nigdy w jej możliwość. Wiedział, że tylko od niego samego zależy jego przyszłość i właśnie dlatego i w tę pracę wkładał wszystkie swoje siły i zdolności. Po dwóch latach jako sumienny, zdolny i przodujący pracownik kopalni wysłany został na kurs przygotowawczy do dwuletniego Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego. Spośród sześciu wysłanych z kopalni chłopców zdał egzamin tylko jeden — Grabowski.

To wcale nie jest łatwo opanować cały materiał szkoły średniej w ciągu dwu lat. A jednak, kiedy jako absolwent USP rozpoczął Klemens studia na polnańskiej WSR, z zadowoleniem stwierdził, że nie pozostaje w tyle, że na pewno da sobie radę. Wie, że po uciążliwej wspinaczce wszedł już teraz na jasną, prostą drogę.

Kiedy w czasie wakacji zaglądałem do moich gospodarzy z Nowej Wsi — nie poznali mnie prawie i nawet nie chcieli wierzyć, że jestem studentem — kończy swoje wspomnienia Klemens. — Trudno się im zresztą dziwić — ja sam niekiedy patrzę na siebie, siedzącego w sali wykładowej z niedowierzaniem.

Zdarzyło się chyba i Wam niejednokrotnie, przeżywać takie niespodziewane chwile zdziwienia. Dziesięć lat to jednak wielki smaczek czasu: nie zawsze nadążaliśmy myślni za biegiem nowych wydarzeń tego okresu. Bo najtrudniej jest właśnie ocenić te najprostsze na pozór sprawy, obok których „na codzień” przechodzi się niemal obojętnie.

A przecież to, co wyniosłem ze spotkania z Marysią i Klemensem na WSR — jest właśnie jedną z najprostszych i najpiękniejszych prawd naszego życia.

Młodzi maszyniści naszych dróg mają przed sobą drogi wolne. Zielone światła zabłyśły przed nimi w samą porę.

WANDA CHILA

dzenia i pójść dalej. W miarę jednakże, jak zbliżałem się do czekającego na mnie przy drodze samochodu, pojąłem w pełni wstyd człowieka, który poprzez okno ciepłotki kawiarni obserwuje robotnika odgarniającego zgrabiętymi rękoma zwały śniegu z chodnika.

Chcę jednak pisać o spółdzielni. Powstała ona jako druga w powiecie obornickim na kilka dni przed pierwszym maja 1949 roku. Podczas dłuższych rozmów ze spółdzielcami w polu i krótkich odwiedzin w godnych pozazdrościć mieszkaniach coraz głębiej rozumiałem problematykę zespółowego gospodarstwa. Problematykę ludzkich spraw, ludzkich wzruszeń, przeżyć i pasji, które składają się na historię spółdzielni.

Oglądając plansze ilustrujące rozwój spółdzielni zwróciłem uwagę na załamanie, jakiemu uległa krzywa w 1953 roku. Dochody spadły o połowę w porównaniu z rokiem poprzednim. Mniej więcej w takim samym stosunku obniżyła się dniówka. Szukam przyczyn. Spośród sporej ilości ogólników, że raz się jest na wozie, raz pod wozem i że „nie można było ujechać ani, cholera, w lewo, ani, holender, w prawo” zacząłem wysłuchiwać fakty. W chwili kiedy spółdzielnia mocno stanęła na nogach, jej przewodniczącym Jana Ponikło wysłano na kurs, a później skierowano do innej pracy. Ponikło — jak mówią chłopcy — dobrze pourowadził spółdzielczy zespół...

Przypominam sobie, jak w gimnazjum zabrano nam ulubionego przez uczniów wychowawcę. Wrzenie w zespó-



8 takich pierwszych spółdzielczych domków tworzy w Kowalewku malowniczą kolonię. Praktyczni spółdzielcy cieszą się jednak przede wszystkim z trzech pięknych pokoiów, kuchni i piwnicy, o której projektanci również nie zapomnieli.

Zdjęcia (3) K. Przychodźki

Ręce (wspomnienie)

Była ostra zima, przyszył śnieg.

Pod oknem mieszkania na parterze rozciągał się wąski pas trotuaru, nżej cisnęło się na Boży świat okienko suterenu, po latane jak stare spodnie, zatka-
ne tekturą.

Na skrawku szybki okienka mroz przedudnie malował fantastykę kwiaty i desenie, toteż duża szyba z parteru spoglądała zazdrośnie na zazwyczaj ułomną i nędzną, ale t e r a z pięknie przyodzianą siostrzyczkę spod chodnika. Wprawdzie za szybą migotała srebrnem firanka we wzory a la mroz, była to jednak tylko obrzydliwa imitacja. W oknie stały jeszcze dwa kaktusy. Kwitły. Żółte kielichy opierały się delikatnie o firankę.

Nagle firanka odchyliła się, okno otwarło się z traskiem. Sprawę cę hałas była ręka, owinięta do przegubu w zieloną welon, stanowiącą zapewne część swetra. Palce ręki były białe, wymuska ne pachnącym mydłem, o skórze delikatnej jak pergamin, a paznokcie polakierowane dyskretnie na różowo. Na jednym z palców niebieszczył się szafir. Ręka trzymała kilka kawałków świeczonej bułki, naszpikowanej obficie rodzynkami. Szybkim ruchem rzuciła te świeczone reszki na umorusaną popiołem płytę chodnika. Okno zamknęło się z traskiem, firanka zafalowała.

Natychmiast zleciała się na to miejsce zgraja ptaków, kilka wylotnych wróbi — chudzielców, dwie zabudzone wrony i kawałki. Ptaki tłuki energicznie dziobkami o czerstwe kawałki bułki, wydychając sobie poszcze-
gólne okrzyki.

Tymczasem tektura na okienku pod chodnikiem drgnęła wygięła się. Ukazał się w niej spory, czarny otwór. Wsunęła się stamtąd ostrożnie rączka, plosząc dwie głodne wrony, kawke i kilka chudych wróbi. Ptaki niechętnie odleciały. Niedaleko. Śia-
dły na pobliskim płocie, patrząc z niepokojem, co się stanie z ich bułką.

Rączka uprzęta w mig szczytki bułki i dla ptaków nie zostało nic. Tektura zajęła swoją pierwotną pozycję. Kaktusy kwitły, nie czekając na słońce.

Nazajutrz i następnych dni o tej samej godzinie ręka z okna posypywała chodnik świeczone bułką z rodzynkami, a nawet kawałkami migdałów. Kilka chwil potem ożywiało się okienko pod chodnikiem i rączka zgarniała ciasto, spiesząc się, żeby jej nie ubiegły ptaki, obserwujące rozwój wydarzeń z płotu. Ptaki — obserwacze, kręcili z niezadowolonym łebkami, rozmawiając o czymś z sobą, czego jeszcze żaden tłumacz nie przełożył na język ludzki.

Pewnego dnia, jak zwykle o tej samej godzinie, ręka otworzyła się z traskiem i z fałdającej firanki wychyliła się znająca ręka z kawałkiem sernika, który rozrzuciła na ośnieżonym trotuarze. Już ptaki wesoło trze potęły skrzydłkami pod oknem, a ręka nie zdążyła jeszcze umknąć przed zinnym, gdy wtem zza tektury wysunęła się niecierpliwie znająca rączka. Z pośpiechem zaczęła wybierać największe okruszki doskonałego sernika. Ptaki odleciały z gwałtownym furkotem. Ręka, która płynęła teraz na wysokości okna z ułamkiem sernika, podanym jej tymczasem przez drugą, białą rękę, zatrzymała się w powietrzu niby zepsuty dźwig, jakby zaskoczona tym, co się działo na chodniku.

Rozległo się: — Aa, do licha! Po chwili piernik wolno, jakby z namysłem, cofnął się ku fra-
mudze okna. Trzasnęło mocniej, niż zwykle, a firanka zakolysała się tak gwałtownie, jakby przez mieszkanie przeszedł wściekły huragan, wywołany przez białą rękę, ozdobioną drogiem kamieniem koloru nieba albo oczu.

Następnego dnia kilka chudych wróbi, dwie wrony — żebaczki i kawka przeniosły się na podwórko z przeciwnych stron domu, gdzie pod innym oknem znająca, biała ręka rozsypała kawałki pysznego piernika z miodem. To ci był dopiero raj dla ptaków!

Pod oknem tym znajdowało się okienko piwnicy, zasłonięte zardzewiałymi drzwiczkami, które spinała kłódka. W piwnicy leżał węgiel i hasały szczyry.



rys. L. Kapezyński

EXODUS

Janusz Likowski

Spotykałem go bardzo często. Siadywał na ławeczce parkowej wygrzewając się na słońcu; wsparty o rozgiętą z pierwotnego zakrzywienia łaskę. Czasem kopcił papieroska ostrożnymi haustami; krótkimi, dostosowanymi do starczego oddechu. Oczy, tylko jedno oczy miał śmiejące się, żywe — jak u ludzi, których wiek jeszcze nie powalił.

Przyjął papierosa. Spojrzył przy tym na mnie życzliwie, z aprobatą.

— He, he! Starego młodzie-
częstują. A zapalimy, zapalimy. Głos był stłumiony. Wydawało się, że mówi z dławikiem, jak i czasem wkładają muzykę do trąb, by w orkiestrze zbyt głośno nie brzmiały. „Eee, pomyślałem, staruch musiał mieć kiedyś za uszami, nim mu podeszła lata tłumik nałożony!”

Nie zdumiał się, gdy wypytawałem o zawód, koleje losu. Życie starucha znajdowało się w jakimś dziwnym przeciągu, wietrznym, porywistym. Rzucało nim, jak liściem, nie tylko po krańcach Europy. Jako specjalista od budowy kotłów i maszyn parowych był w obu Amerykach, objechał oprócz naszego kontynentu północną i środkową Azję.

— No, dobrze, spytałem — nie rozumiem tylko, dlaczego mając dobrze płatną pracę w poznajskich warsztatach wielkiej firmy, nagle, mając dwadzieścia kilka lat, przed sześćdziesięciu laty poniosło pana w świat.

Zamyslił się, a po chwili rzekł z łagodnym uśmiechem.

— Musiałem. To nawet była polityczna sprawa. Mogę opowiedzieć...

Śluchałem z ciekawością. Były to niebardzo typowe, lecz charakterystyczne dzieje exodusu poznajskiego robotnika.

Dziś nawet trudno sprawdzić, jak to było naprawdę w owym roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym, którymś. Kto kogo wzywał do siebie, kto prowadził rękę lub polityczne natchnienie redaktora „Oredownika”. W każdym razie Wincenty Borusiak, pomocnik majstra warsztatów firmy „Dampfmaschinen und Kesselanlagen A. G. Hamburg” — niewielki artykułik przeczytał. Wspomniany twórca nosił tytuł „Ku przestrodze”, a wzywał „chrześcijańskich wiernych Kościołowi, matce naszej, by nie dali posłuchu socjaldemokratycznemu usiłowaniu” i w dniu pierwszego maja nie porzucali pracy, jak to socjały, burzyciele przyrodzonego porządku w innych krajach czynią lubią.

Borusiak pokazał gazetę kumpłowi, który należał do owych notepnych wiecznie.

— Takie bzdury plotą panowie — rzekł tamten. — Co ma piernik do wiatraków? Oni są wrogi, robotnicy swoje. Jak Bismarck dwadzieścia lat temu zabronił socjaldemokracji, ci z „Oredownika” policji pomagali. Pisali, gdzie prosty naród schodzi się potajemnie i o swoich sprawach gada. Donosiciele! Znowu zaczynają swoje, bo uchwaliłiśmy świętować. Słudzy hakaty! Boja się naszej siły.

Teraz zaczął Borusiak rozumieć. Hakata, to było coś konkretnego. Prusactwo w akcji. Organizacja nienawiści. Co ona zwalcza — dobre dla Polaków, co chwali — złe. Jeśli demonstracja im się nie podoba, widocznie trzeba Polaków iść. Zwrócił się więc do majstra. Rośły Niemiec, przysłał przed dwoma laty do warsztatu z macierzystej fabryki, spojrzął porozumiewawczo na Borusiaka.

— Strajkujesz jutro, co? I chciałyś grzecznie poprosić o zwolnienie. No, gadaj, gadaj, mój chłopce, nie bój się, nie zjem.

Trochę się zmieszał młody mechanik. Cemu ten stary Troetter od razu się domyślił, szczerwane lisy z tych Niemców. Odpowiedział jednak prędko.

— Jaki strajk, panie majster? Do ciotki jadę nach Lissa, na ślub kuzynki.

Majster uśmiechnął się po-
błażliwie.

— To sobie dziewczucha dobrą datę wybrała. No dobra, dobra, jedź. Tylko, żeby ci głowy nie rozbili.

— Gdzie? — zaniepokoił się Borusiak.

— Na weselu, mój chłopce, na weselu — i zaczął się śmiać.

Troetter do wszystkich młodszych od siebie o dwadzieścia lat mówił „mein Juengling”. Nawet go za to lubiano, bo fachowiec rzadko spotykany, przed czeladnikami nie ukrywał swych umiejętności, co w tamtych czasach niezczęsto się zdarzało. Gdy go pytano, czy nie boi się konkurencji, mówił: „Co mi tam chłopaki. Naszego fachu trzeba się uczyć całe życie. Kto czterdzięci lat pracuje, jak ja, dopiero będzie umiał to samo. Ze starością sięgać się nie można, nicht wahr?”

Borusiak odszedł parę kroków. Majster znów zawołał:

— Wincent, a może mnie zaprosisz nach Lissa, co? — a po chwili: — Idź, idź, niech ci szczęście sprzyja.

Borusiak wybrał się na demonstrację. Miał wyjść od placu Bernardyńskiego. Stało tam tego pierwszego maja kilkanaście straganów z warzywami i drobiem. kilkadziesiąt kobiet ze wsi sprzedających masło, jajka. Niektóre przyniosły naręcza galezi obspianych różowym kwieciem. Młody mężczyzna stanął na rogu Wielkich Garbar, przyglądał się, jak zaczynają się zbierać ludzie. Tak samo jak on, ostrożnie przy-
stają odświętnie ubrani w sztućkowe garnitury, czarne kokardy krawatów, zawiazane w fabryce konfekcji raz na zawsze przed wielu laty, sztywne kapelusze ubierane nie w każdą niedzielę. Paru chodzą przed kościołem z grubymi łaskami. Lecz jeszcze do pochodu trochę czasu.

Rozdzwoniła się sygnaturka. Dzyń, dzyń, dzyń! Wtedy właśnie przyniosło skądś żandarmów w pikielhaubach, z karabinami na pasach, odetych, pewnych siebie. Bagnety błyszcząły w słońcu. Potem klasnęły kopyta końskie. Wierzchowce drobiły nogami, trzymane przez jeźdźców. Wychodzące z rannej mszy stare kobiety ogładały się trwożliwie, bo gromadki mężczyzn i kobiet jęły się zbierać w jednym z rogów placu. Syrena pobliskiej fabryki „H. Cegielski” zawyła krótko, przenikliwie — i zamilkła.

Borusiak zbliżył się do ludzi. Ktoś podniósł sztandar. Czerwień na wierzchu łopotała niebiesko, jak pierwszy rozkwitający wiosną mak. Ruszono. Powoli. Szukając wspólnego kroku. Było ich pięćuset. Chodnikami szły żony z dziećmi. Ktoś zanucił nieznany pieśń. Pomagano mu nieskładnie. Mieszkały się słowa. Polskie z niemieckimi. Zainteresowało to Borusiaka. Podążył więc do czoła pochodu, gdzie podrywana wiatrem chybotą się flaga.

Wreszcie zobaczył.

Pusta ulica przed majową gromadą. Po obu stronach

Drukowane obok opowiadanie „Jest wiele pamiątek...” oparto na wspomnieniach i materiałach dostarczonych przez długoletniego działacza Komunistycznej Partii Polski — AN-
DRZEJA WĘCŁAWKA. Autentyczne wspomnienia, ujęte w zbeletryzowaną formę dotyczą okresu międzywojennego. „Exodus” sięga do tradycji pierwszych w Poznaniu obchodów majowych końca XIX wieku. „Ręce” są wspomnieniem z nie tak dawnej, a już bardzo od nas odległej przeszłości.

Jest wiele pamiątek...

Janusz Biniek

I

MARCEL I JOSEF, CZYLI INTERNACJONALIZM

W kwietniu 1922 roku wyemigrowałem do Francji. Miałem wówczas 23 lata. O świecie i prawach, które nim rządzą, wiedziałem niewiele. Wspomnienie zajął, z porucznikiem Mysłińskim budziło we mnie głuchy bunt — ale rozumieć tak jak trzeba, to jeszcze nie rozumiałem. W Marles les Mines znałem Marcela Rouxa i starego Josefa...

Droga do kopalni, pierwsza w życiu droga do pracy — we wspomnieniu mieści się i obawa, i ciekawość nowego świata i ludzi. Górnie jednak radość — prosta radość z tego, że ma się dwadzieścia trzy lata, mięśnie i kości w porządku, ochotę do życia i walki. Z kieszeni wystaje chude śniadanie, które Andrzej przygotował wieczorem. Z bocznej ułóżki skręca na szeroką drogę górniczej osady, wiodącą do kopalni. Z innych uliczek, z niskich, odrapanych domów, stojących przy trakcie, wychodzą także same postacie jak on, ścisnące pod pachami teczkę lub paczuszkę. Wielu jedzie na rowerach. Mijając rzucają sobie pozdrowienia, przygadzają, poklepują się po ramionach. Słońce świeci nisko, prosto w oczy. Andrzejowi jest lekko i radośnie. Uśmiechem odpowiada na pozdrowienie jakiegoś grubasa, choć wie, że tamten pomylił się, że nie o niego chodziło. Andrzej nie zna tu nikogo, znajomi kamraci pracują na innej sztychcie. Nie szkodzi. Tłum, idący do pracy, gęstnieje w miarę zbliżania się do bramy kopalni. Andrzej w tym tłumie czuje się bezpieczny.

Na dole, jako nowicjusza, dano go do pomocy brygadzie remontowej. Naprawiali w chodnikach uszkodzone przewody i inne nieskomplikowane urządzenia kopalni; roboty było wiele. Andrzej zmęczył się samym chodzeniem. W dodatku po francusku niewiele umiał, a choć w kopalni było wielu Polaków, jego brygada składała się z miejscowych. Robotnicy obserwowali w milczeniu jego wojskową halteresową marynarkę. Tak minął pierwszy dzień.

W ciągu następnych doczekał się pochwały od Marcela, który był majstrem brygady, za „zmyślenie rękę do roboty”. Słowa Marcela zrozumiał w połowie, ale do myślenia resztę po mocnym klepieniu w łopatkę. Przy pierwszym wypłacie zaprosił się wspólnie na wino. Andrzej przystał do kompanii. Wówczas, oprócz wesołych piosenek, usłyszał słowa „L'Humanité”, „Ca-chin”, „Confédération Générale du Travail Unitaire”, „Union Soviétique”.

Później często rozmawiał, budząc swą łamaną francuszczyzną

wybuchy śmiechu, z Marceliem i Josefem. Był to stary górnik, wysoki, szczupły na twarzy, z wydatnym nosem — Normandczyk. Stanowił żywe przeciwieństwo Marcela, ruchliwego południowca, wybuchającego o byle głupstwo i zapomniającego o wszystkim za chwilę. Stary Josef miał więcej cierpliwości. Rzucając co chwilę „compris camarade?”, opowiadał o Komunistycznej Partii Francji. O celu walki komunistów. O zarobkach robotnika i kapitalisty. W rozmowach tych powtarzała się nazwa pierwszego socjalistycznego państwa. Związku Radzieckiego. Wspólnie z Marceliem klarował mu znaczenie Rewolucji 1917 r., mówił o próbach jej zdławienia przez zagranicę, również przez Piłsudskiego. Tłumaczył mu te sprawy długo, dobierając zrozumiałych dla niego słów, gestykulując żywo. W oczach ich Andrzej czytał obawę i domysły się jej źródła. Był przecież Polakiem. Ale słowa starych górników trafiały do niego łatwiej niż przypuszczały. Po prostu przypominał sobie i opowiadał łamaną francuszczyzną z kolei historię z porucznikiem Mysłińskim. O tym, jak to w dwudziestym roku, synek bogatego ziemianina spod Kołomyi, za jakieś głupstwo uderzył go w twarz, Andrzej, niewiele myśląc, oddał mu, a pan porucznik nakrył się ostrogami. Musiał uciekać. Poczucie krzywdy, zarzewie buntu tliło się w nim — słowa starych towarzyszy francuskich pomogły ułożyć mu tę sprawę inaczej, według klasowej świadomości.

Następnego dnia Josef przyniósł mu gazetę komunistyczną, drukowaną po polsku. Nędznego Andrzej wstał po związku zawodowego — C. G. T. U.

Ostateczną decyzję powziął po wielkim wiecu protestacyjnym w Valenciennes. Pracował wtedy w Bruay-Thiers, w departamencie Nord. Na wiecu wielotysięczny tłum górników francuskich i cudzoziemców żądał uwolnienia Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego. Następnego dnia Andrzej poprosił o przyjęcie do partii. Była to wielka chwila. Hekroć później wspominał ją, widział przed sobą twarz nerwusa Marcela i starego Josefa.

II

NERWY KSIĘCIA PANA

W sierpniu 1928 r. zostałem wydany z Francji za udział w organizowaniu demonstracji. Również z Belgii wyrzucano mnie po wielkim strajku w roku 1932. Tworzyłem tam ekipy rowerowe, jeżdżące od kopalni do kopalni i organizujące strajki. Potem nie było gdzie iść. Wróciłem do kraju, do ojca, który mieszkał w Dopiewcu pod Poznaniem. Pewnego wieczoru...

Wychodziłi pojedynczo. Po co licha kusić, wiadomo przecież, że pan przodownik Weymann z Buku i Biernat z Dopiewca mają na oku „buntowników”. Szczególnie nie na rękę był im przyjazd do Dopiewca jednego takiego, co to już i we Francji, i w Belgii spokojnych ludzi podburzał. Wiedzieli o tym doskonale, Konsulat z Brukseli nie omisszał powiadomić dyplomatyczną pocztą władzy krajowej, kto to taki wraca do Polski.

Tego wieczoru postanowili na zebraniu komórk KPP przystąpić do energicznej walki o wypłatę zaległości i deputatów należnych robotnikom rolnym. Pano wie dziedzice zalegali z wypłatami po kilka miesięcy, rok, a nawet dłużej. Hrabia Breza z Wierkowie nie wypłacał już od czterech lat.

Nasz „Czort” jest strasznie czuły na te rzeczy. Kiedy ostatnio znalazł ulotki, o mało go wroba nie zatkała — mówił jeden z robotników, pracujących w majątku dopiewskim. — Strasznie jest czuły, zaraz coś tam wypłaci.

Franciszek Stebner przyniósł Andrzejowi materiał. Po prostu spisał to, co dzieje się w majątkach księcia Czartoryskiego, że są dni, kiedy ludzie nie mają co do głowy włożyć. Ulotkę wydrukowano na powielaczku, przechowywanym troskliwie w Gluchowie.

Było to gdzieś na wiosnę, drze wa pokrywały się świeżą zielenią, drogi obyschały z błota. Rządca zwołał wszystkich na podwórze. Przedtem usiłował podbić ulotki. Robotnicy mrugali oczami. Jakże ulotki? Znał się na tym, co przyniesi, ale kto, co — nie wiedział. „Z nieba spadły” — powiedział któryś — i tyle.

Lecz oto sam książę pan fatyguje swą dostojność przed tłum. W jego głosie brzmiał ból. Tak przemawia ojciec do marnotrawnych dzieci. Kocha ten swój lud, serce by dał za niego. Gdy chodzi o pieniądze — jest nieco gorzej, ale dla niego, zamiast do niego, lecieć zaraz do tych bezbożnych komunistów? Książę pan ubolewa. I nad niedolą robotników, o której nie wiedział, zwraca się z wymówką do rządów, że mu nie doniosli. Winny służa baranie, ale książę nie patrzy na niego i mówi dalej: o zgodzie, o narodzie, o czerwonej zaradzie, o kraju, o ciężkich czasach. Robotnicy przestępują z nogi na nogę. Wreszcie — jest! Książę pan obwieszcza, że zapłaci za zaległe trzy miesiące.

— Kiedy? — pyta ktoś.

— Ludzie, jacyście chcieli! Nie lubię... W dwu tygodniach otrzymacie.

— A deputat?

— Rządca wyda — mówi znie-
smakiem książę i wraca do swych pokoi.

Po kilku miesiącach rządca nie śmiało wspomina o tym, że ludzie dopominają się o swoje.

— Jak to? — krzywi się książę.

— Przecież niedawno dostali.

— To było pół roku temu, proszę księcia, pana.

— Pół roku temu? Boże, jak ten czas leci! Pół roku temu...

— Pa miętam, wiosna była, starzejemy się...

Rządca wysuwa się po cichu z pokoju. Wpadnie tutaj za dwa dni jak bomba.

— Proszę księcia pana, na murze wymalował jakieś obrzydli-
wości!

(ciąg dalszy na str. 7)

„Przed ciosem niechaj tyran drży!”



1

„Z naszej krwi nie zrobicie ani jednego dolara” — tak pisał (fot. 1) na murach niemieckich miast robotnicy. Łącząc swe siły przeciw próbom rozpętania nowej pożogi wojennej, stają ramieniem przy ramieniu z pracującymi całego świata — i walczą o pokój dla ludzkości. Z podobnym hasłem przed ponad pół wiekiem występowali w Poznaniu robot-

nicy klasa robotnicza coraz silniej protestuje — nie tylko przeciw wyzyskowi. Robotnicy Japonii, jej postępową inteligencję, rybacy — lud zwykły, to społeczeństwo, które poznało okropność broni atomowej. W czasie ostatniej wojny pierwsze dwie bomby z uranem 235 spadły na miasta japońskie. Niedawno zbrodniczy eksperymentatorowie amerykańscy zatruili promieniotwórczą wodą oceanu, gdzie Japończycy dokonują połowu ryb — głównego pożywienia narodu. Dlatego w dniu 1 Maja naród japoński wystąpił pod hasłami zakazu nie tylko stosowania, lecz i próbowania nowych typów śmiercionośnych aparatów, wywołujących eksplozje atomowe.

We Włoszech młodzież chłopska walczy o ziemię (fot. 4). To właśnie przedstawia zdjęcie reportera burżuazyjnej gazety rzymskiej, jakie publikujemy. Hasłem proletariatu włoskiego w południowych Włoszech jest: „Obszarzycie ugory — chłopom!”. Rząd Scelby nie chce słuchać projektów realizacji tego sprawiedliwego programu. Chłopi sami więc zagarniają ziemię, której wiel-



4

cy posiadacze uprawiać nie pozwalają. Policja brutalnie spędza z pola wiejskich proletariatus. Naród Polski całym sercem towarzyszy walce braci włoskich.

A w Ameryce? W bogatym kraju, posiadającym pod dostatkiem surowce, ogromny przemysł dla ich przetrwania — szerzy się bezrobocie. Winię jest ustrój kapitalistyczny. Dla amerykańskiej młodzieży nie ma wielkich perspektyw. Wszelkie protesty (fot. 5), wszelkie domaganie się pracy spotyka się z natychmiastową represją policji stojącej na usługach wielkich monopolów kapitalistycznych.

Walczyliśmy o nowy świat, gdzie każdy będzie miał prawo do pracy i szczęścia. Uważamy, a z nami miliony ludzi pracy ze wszystkich części świata, że zamiast spotkać się na polu bitwy — trzeba zająć się do wspólnego stołu obrad. My, bojownicy pokoju, jesteśmy przekonani, że jeśli narody podadzą sobie dłoń ponad granicami państw i chwycą sprawę pokoju w swoje ręce — bezpieczeństwo ludzi będzie zapewnione. Dlatego tak się cieszymy każdym międzynarodowym spotkaniem, które służy zbliżeniu odleg-



7

łych od siebie krajów i narodów. Tych troje (fot. 6) w wielkiej zgodzie studiują deklarację konferencji w obronie praw młodzieży; ożywia ich pragnienie znalezienia wspólnego języka między kontynentami — by ludzie nie żyli w upodleniu, by nie byli poniewierani przez innych, by nie grzebali w śmieciach ulic



3

nym, jak to się dzieje w Hiszpanii (fot. 7).

Tam, pamiętamy o tym, po raz pierwszy podniósł głowę międzynarodowy faszyzm. Uzbrojona w niemieckie i włoskie działa, samoloty, czołgi falanga gen. Franco w ogniu i krwi zatopiła swój kraj. To było także pierwsze groźne ostrzeżenie, wyzwanie rzucone światu. Tam, na polach bitewnych pod Madrytem, w Kata-

Ten przykład mówi wiele.

A inne? Cóż mogą nam przeciwstawić imperialiści? Zniżyli krzykaczy, organizatorzy prób rozpętania wojny atomowej, twórcy ucisku ludzi pracy, zastrzeżenia napiecia międzynarodowego? Cóż oni dali światu? Zatruli zabójczą promieniotwórczą wodą oceanu w okolicach Wysp Marshalla... Tymczasem Związek Radziecki pokazał, że można wykorzystać



5

wać energię rozpadu materii dla pokojowych celów. Pierwsza elektrownia o uranowym napędzie jest także jednym z wielkich sztandarów, na którym ludzkość wypisała swój program. To jest cel, dla którego warto walczyć, dla którego warto wiele poświęcić. Bo-



6

Dzisiaj walczyliśmy o szczęście dla rodzącej się pokolenia (fot. 8). Dla naszych dzieci, dla naszego spokojnego życia zbieramy się Pierwszego Maja w pochodzie, by pokazać potęgę ludu pracującego — dokonując przeglądu naszych zwycięstw w Polsce Ludowej i manifestując równocześnie solidarność z uciskanymi ludami w krajach kapitalistycznych.

Żyjemy w burzliwej epoce, która co dzień każe rozwiązywać niesłychanie skomplikowane problemy. Wierzymy jednak, że dobra wola narodów jest silniejsza, od ludobójczych zamysłów amerykańskich miliardów. O statnio Związek Radziecki dał taki przykład, umożliwiając rozwiązanie za gadnienia Austrii, zgodnie z pragnieniem sił obozu pokoju — i narodu austriackiego.



8

Jest wiele pamiątek...

(Ciąg dalszy ze str. 6)

— Gdzie? Na jakim murze?

— Na murze księcia pana! W nocy. O chlebie, zaległościach, o walce, o — z przeproszeniem — pasibrzuchach...

— Boże, Boże, co za naród! Okropność! Pasibrzuch napisali przez „ó” zamknięte! — książkę stuka laską po murze. — Niech Wojciech zaraz weźmie kobiety i wymaze tę obrzydliwość! Nie lubię...

Mur oddziela folwark od drogi. Kilku dworskich z wiadrami, kijami, szczotkami, usiłuje drapać „Obrzydliwość” nieschodzą. Na drodze gromadzą się mieszkańcy wsi, przekrzykując głośnie, czytają głośno napis. Sypią

się radą dla drapiących mur, bo okazuje się, że napis ani rusz nie chce zleść. Dworscy sapią, szorują cegły z coraz większym rozdrażnieniem. Na drodze dzieciaki skaczą z wielkiej uciechy, pod mur strzelają wesołe przygady, szki, drwące propozycje, szyderczy śmiech...

Napisu nie udało się zniszczyć bez reszty. Malowano go smolą, do której — jak sobie Andrzej przypomniał — dodano kwasu solnego. Powstała z tego pięknie trwała mieszanina. Ponoć jeszcze dziś można oglądać ślady napisu, żądającego w imieniu robotników rolnych Dopiewca, Dopiewca i Konarzewa — wypłaty za pracę.

III

PRAWO

W styczniu 1936 r. na jednym z zebrań Komitetu Okręgowego, gdzie składano sprawozdanie z działalności KD KPP Buk, po przeprowadzonej analizie okazało się, że Dzielnica, na czele której stałem, była jedną z najlepiej zorganizowanych i posiadającą warunki do aktywnej działalności. Postanowiliśmy wzmocnić pracę wśród bezrobotnych, organizować demonstracje, domagając się pracy.

Dobrze, panie Notka, możesz pan odejść.

Po wyjściu posterunkowego przodownik Weymann zaspłił się. Myślał, że teraz, po aresztowaniu Andrzeja, będzie miał jakiś czas spokoju. Meldunek posterunkowego Notki wytrącił go z równowagi. Ze złością wkroczył kusz papieru do maszyny i zaczął wystukiwać meldunek do powiatu.

„W nocy z dnia 5 na 6 IV 1936 r. znalazł st. post. Notka, podczas patrolu nocnego o godz. 3 po bocznych ulicach miasta Buk, porozrzucone ulotki komunistyczne, około 200 sztuk. Ulotki pobierał i złożył na posterunku”. (Tutaj pan przodownik przerwał na chwilę i zaczął się zastanawiać, ile tych ulotek powinien pobierać jego podwładny. „Cholera, chyba tysiące ich nie było!”). Mruknął i znów zaczął kołować palcem nad klawiaturą rozklekotanej maszyny. „Stróż nocny Blumczyński zauważył ulotki o godz. 23” (na pewno dziadyga przeczytał i schował na pamięć kę — myśli przodownik), „lecz żadnego osobnika rozrzucającego ulotki nie zauważył”. (A akurat! Wszyscy takie an’olki!). Ze znalezionych ulotek wynika, że są ich 4 rodzaje, i to:

- 1) do CKW PPS, KC - Bundu, PPS - Lewicy, Komisji Centralnej Klasowych Zw. Zawodowych — list o twarty.
- 2) Do walki przeciwko niebezpieczeństwu wojny. Do walki o pokój.
- 3) Nie ruszać straganów biedoty żydowskiej, do walki o obniżkę cen monopolowych i kartelowych, do walki o bezzwrotne zapomogi! w zbożu ze śpiczlerzy obszarńskich i państwowych.
- 4) Na Ukrainie zachodniej nie ustaje krwawa pacyfikacja, wszyscy do protestu masowego.
- 5) Do wszystkich bezrobotnych i reemigrantów woj. poznaj skiego.

Pan przodownik z satysfakcją opuszcza wykrzykniki, którymi kończyło się każde hasło na ulotce. Zawsze to inaczej wygląda na urzędowym papierze.

„Poza tym dowiedziałem się — chwali się stróż publicznego porządku — że w miejscowości Pałędzie pod Poznaniem, zostały przed dwoma dniami również rozrzucone ulotki komunistyczne trzech rodzaj. Konfidentowi (Bogu dzięki, że istnieją konfidenty! — wzdycha pan Weymann), poleciłem dowiedzieć się, kto mógł być kolporterem wspomnianych ulotek.”

Meldunek nosi datę 6 kwietnia 1936. Pan przodownik, kładąc u dołu swój podpis, z zalem myśli o tym, że zbliża się 1-Maja.

Komendant posterunku w Dopiewie, przodownik Biernat, miał nieco odmienne kłopoty.

Zaczęło się w styczniu. Wiec zorganizowany przez narodową demokrację, z udziałem delegatów z Poznania, skończył się skandalicznie. Doszło do tego, że delegaci musieli po ciemku uciekać z sali. Pan Weymann z przykrością przypomina sobie, jak to stając na baczność słuchał pokornie wykrzykiwań wysokiego funkcjonariusza Urzędu Wojewódzkiego. „Sytuacja wygląda tutaj tak, jak na dzień przed bolszewicką rewolucją!” — złościł się urzędnik. Nie minęło kilka tygodni, kiedy przed Zarządem Gminnym w Dopiewie zgromadziło się przeszło 300 bezrobotnych.

W imieniu komunistów przemówił Andrzej, on też stanął na czele delegacji przed wójtem Stężyckim.

— Ludzie kochani! — rzekł wójt. — W jakiej sprawie przyszlście do urzędu?

Rezolucję przygotowane już wcześniej. Przed budynkiem gminy bezrobotni uchwalili ją jednogłośnie.

Andrzej widział przez okno mrowie ludzkich głów. Urzędn-

cy i policjanci czytali po cichu rezolucję. Ludzie na dworze stali w ponurym milczeniu.

— Tak — powiedział Stężycki, rozkładając ręce — co ja, wam, ludzie, poradzę? Skąd wezmę pieniądze? Proście o pracę, zasiłki, dożywianie dzieci w szkole, proście o mieszkania — a skąd ja to wytrzasnę, z rękawa?

— My nie prosimy. Żądamy! — rzekł jeden z bezrobotnych.

— Właśnie, żądacie! — wysunął się sekretarz gminy, Materna. — Czy nie uważacie, że ta forma nie jest nieco, rzekłbym, niewłaściwa?

— A niby, dlaczego? Prosi się pod kościołem!

— Jasne! Jesteśmy obywatelami, nie żebrakami! Mamy prawo!

— Prawo? — wrzasnął Materna. — Macie prawo uprawiać komunistyczną propagandę w urzędowym miejscu? Co tu powypisy waliście? Amnestii dla włóczniów politycznych wam się zachciewa? Zniesienia Berezę? Zawarcia przymierza z Sowietami? Co wy sobie myślicie, gdzie, jakie prawo?

— Niech pan Materna gardła sobie nie nadwiera, tu nie legio — rzekł dobrodusznym basem jeden z członków delegacji, starszy mężczyzna w wytartej, baran kowej burce. Pan sekretarz poczerwieniał na twarzy ze złości. W taki sposób mówić o jego sławnej oficerskiej przeszłości w legionach? Ale wójt Stężycki — który co chwila zerkał w okno, zatrząsał rękami na zgodę.

— Dobrze, waszą prośbę, to jest... wasze żądania... przekazał do pana starosty. Rozpatrzymy ją, rozpatrzymy. Państwo myśli o was, tylko nie dajcie się do burzać do wywrotowej roboty. Rozejście się w spokoju, a po od powiedź przyjdzie, za tydzień, ale nie wszyscy, tylko delegacja.

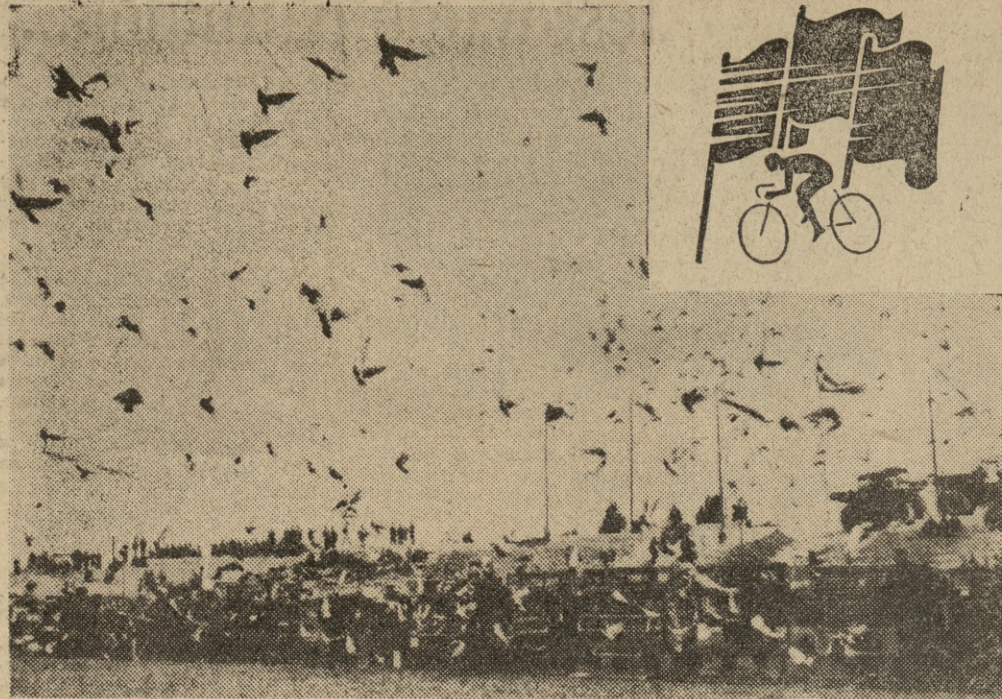
W tydzień później wójt Stężycki jęknął głucho. Przed gminą zebrało się bezrobotnych chyba jeszcze raz tyle, co przedtem.

— Jak ja im to powiem? Panie Materna, siedź pan cicho, bo nas zdemolują!... Panie Biernat, przyjdź pan...

Na wieść, że starosta Jeżykiewicz odrzucił ich żądania, w tłumie bezrobotnych zawrzało. „Idziemy do starostwa!”

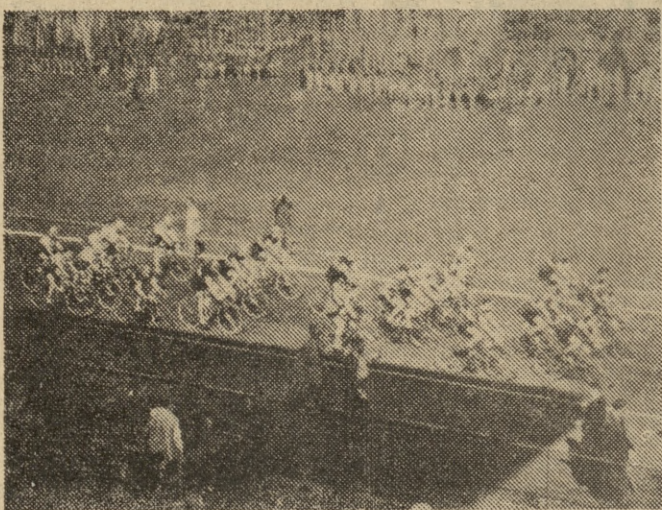
Dwa tygodnie po tym członkowie Komitetu Dzielnicznego Komunistycznej Partii Polski oceniali na zebraniu wyniki akcji. Na demonstrację przed starostwem przyszło 400 bezrobotnych. Stawili się z najbardziej odległych miejscowości gminy — niektórzy wędrowali po 30 km pieszo. Ich stanowcza postawa skłoniła starostę do rozmowy i ustępstw. Przeszło stu bezrobotnych otrzymało pracę przy budowie drogi z Dopiewca do Dopiewa. Resztę zatrudniono jako sezonowych na torze kolejowym.

Wśród pracujących przy budowie drogi oraz na torze kolejowym długo omawiano te wydarzenia. Ludzie poculi siłę, którą daje wspólność działania. Przypominano sobie Maternę: „Mieliszmy prawo!... Burzliwym echem odbiła się wiadomość o aresztowaniu Andrzeja. „Specjalnie go zamknęli, aby pochodu nie organizował” — mówiono. Była już wiosna, rozkwitały drzewa, słońce świeciło coraz wyżej. Zbliżał się 1-Maja...



Przez ziemie trzech bratnich narodów prowadzi kolarski szlak pokoju

Ze złotej Pragi wyruszą kolarze 18 państw, aby na trasie liczącej ponad 2000 km zmierzyć swe siły w szlachetnej rywalizacji sportowej. Miliony miłośników kolarstwa, których liczba rośnie po każdym Wyścigu Pokoju, z pewnością myśłami przeniosą się do stolicy CSR, gdzie odbędzie się uroczystość otwarcia Wyścigu. Jak w latach ubiegłych, w chwili rozpoczęcia największej na świecie imprezy kolarzy amatorów, w powietrze wzbiją się setki gołębi.



Wiedź to już w poniedziałek... Piękna złota Praga żyje atmosferą niecierpliwego i radosnego oczekiwania na start najlepszych kolarzy amatorów świata. Nie tylko pranie żyją tą gigantyczną imprezą. Na równi z nimi czekają na nią berlińczycy, warszawiacy, łódzianie, wrocławianie, Ślązacy, poznaniacy... Jeszcze tylko godziny dzielą nas od chwili, w której dziesiątki tysięcy mieszkańców nadwielitawskiej stolicy ujrzą na wypełnionym do ostatniego miejsca praskim stadionie (bilety rozsprzedano już przed dwoma tygodniami!) wzbijającą się w niebo białą chmurę gołębi — znak rozpoczęcia gigantycznego wyścigu, gołębie te zaniosą mieszkańcom trzech państw serdeczne pozdrowienia: „Życie i pracę w pokoju! Pracujcie i wykuwajcie szczęście własne i swoich dzieci!”

A po kilku dniach od miasteczka do miasteczka, z miasta do miasta — tą samą trasą przesuwają się będzie barwny wąż kolarzy złączonych wspólną szlachetną sportową walką o zwycięstwo.

Kolarze „kręcić” jeszcze nie zaczęli, ale od dawna już wszystkie rozmowy kręć się wokół VIII kolarskiego Wyścigu Pokoju. Rozmowy te często „wyskakują” w najmniej spodziewanych okolicznościach.

Czasem wystarczy, żeby na ulicy pokazał się jakiś młody chłopak, pedałujący na rowerze, a już cały tramwaj zaczyna łuczeć. Wszyscy zaczynają mówić o tym, kto ma największe szanse, że w tym roku mogą „wyskoczyć” Bułgarzy, że Polacy mieli trudności ze zrealizowaniem planu treningowego, że to się może nieweso skończyć i dalej, że kolarze ZSRR mają za sobą ładną parę tysięcy „kilosów...” i tak bez końca.

Przedwczoraj, jadąc siódmką na Wilde, rozłożyłem „Przegląd Sportowy”, by wyszperać wszystko, co słychać na froncie przygotowań do wyścigu. Z czytania wyrwał mnie głos:

— To Grabowski jedzie, co? Oderwałem wzrok od gazety. Nade mną stał konduktor. Porzucił na chwilę swoje bezustanne: „proszę, kto jeszcze bez biletu” i szybko pochłaniał tytuły.

Ciekaw jestem, jak on pojedzie. Chyba lepiej, niż w zeszłym roku — ciągnął dalej.

— Boję się, że znów po kilku etapach wysiadzie. Za młody jeszcze i za słaby — odpowiedziałem.

— Co pan mówi? Zobacz pan, jak on wszystkim „wleje”. To przecież specjalista od gór! Potem może sobie jechać wolniej. Na równinach zastąpi go Królak.

Odezwał się we mnie duch przekory:

— Nie, panie, Grabowski nie da rady — choć prawdę mówiąc argumenty konduktora porzuciłem, bo się z moimi cichymi obliczeniami. — Na niego nie ma co liczyć — dodałem jeszcze.

Do naszej rozmowy wtrąciła się jakaś starsza kobieta.

— Wielkie rzeczy, nawet gdyby Grabowski się wycofał! A Wilczewski, Królak, Klubiński, Łasak, Chwiendacz, to nie kolarze?

Znajomość rzeczy u starszej pani oszłomotała mnie. Czekając tylko, aż zacznie zapoznawać wszystkich z planami taktycznymi trenerów i kierowników polskiej ekipy. Nie doczekalem się jednak...

— O jej, już Rynek! — i wysiadła.

Zdumiewające, jak bardzo ta wielka impreza porwuje wszystkich. Na pewno wśród czytelników „Głosu” nie ma ani jednego, któremu obojętne byłoby wyniki kolarzy. Choć trasa wyścigu omija Poznań i nasze województwo, jednak jego mieszkańcy żyją jak żadną inną imprezą.

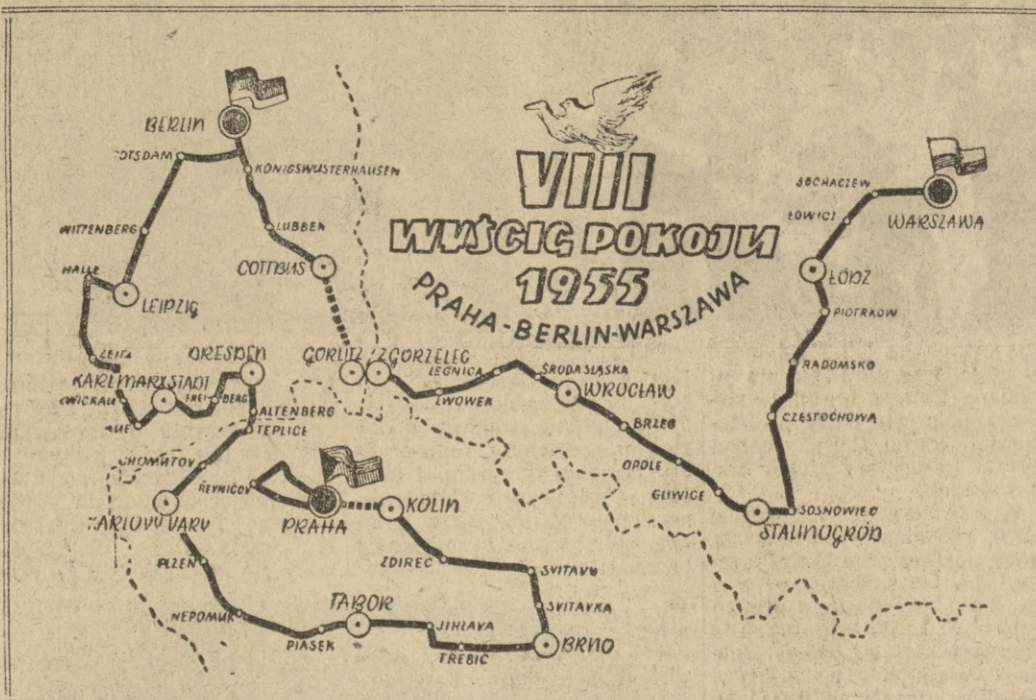
Czy Wilczewski powtórzy swój zeszłoroczny sukces, kiedy to aż do Berlina dojechał w żółtej koszulce? Czy Królak znów będzie triumfował na ostatnim etapie, jak dwa lata temu? Co pokażą Chwiendacz, Klubiński i Łasak? — Oto pytania, które niejednemu z milionów entuzjastów kolarstwa nie pozwalają spokojnie spać.

W dzień 1-majowego święta kolarze 18 reprezentacji startujący w VIII Wyścigu Pokoju biorą udział w wielkiej praskiej manifestacji na rzecz solidarności wszystkich ludzi pracy na całej kuli ziemskiej. Na rzecz wielkiej, wspólnej sprawy — najdroższej i najbliższej sercu każdego uczciwego człowieka — sprawy pokoju.

Żuż w poniedziałek start! Od 2 maja przez 15 dni dzień w dzień pilnie pochłaniać będziemy wszystkie wieści, jakie przyniosą nam prasa, radio i punkty informacyjne o szlachetnej rywalizacji sportowców trzech kontynentów. Wyścig bowiem wszedł już do historii postępowych tradycji światowego sportu pod piękną i dumną nazwą — Pokoju.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

DRUKARNIA: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka Poznań. K-6-552



Wyścig w programie radiowym

W bieżącym roku Polskie Radio poświęca w swoim programie znacznie więcej miejsca Wyścigowi Pokoju niż w latach ubiegłych. W okresie trwania Wyścigu Polskie Radio będzie nadawać bezpośrednie transmisje z zakończonego każdego etapu, a w dniach przerwy, tj.: 6, 10 i 13 maja — komentarze i wywiady z zawodnikami, trenerami i kierownikami poszczególnych drużyn. A oto program audycji z Wyścigu Pokoju na antenie radiowej:

godz. 16.30 — w dniach: 2, 5, 8, 14, 15 i 17 maja; godz. 16.30 — 11 maja; godz. 14.45 — 12 maja; godz. 16.15 — 16 maja.

I etap 2. V. PRAGA (dookoła Pragi)

Program dnia

godz. 7.30 — śniadanie

8.30 — przygotowania do etapu

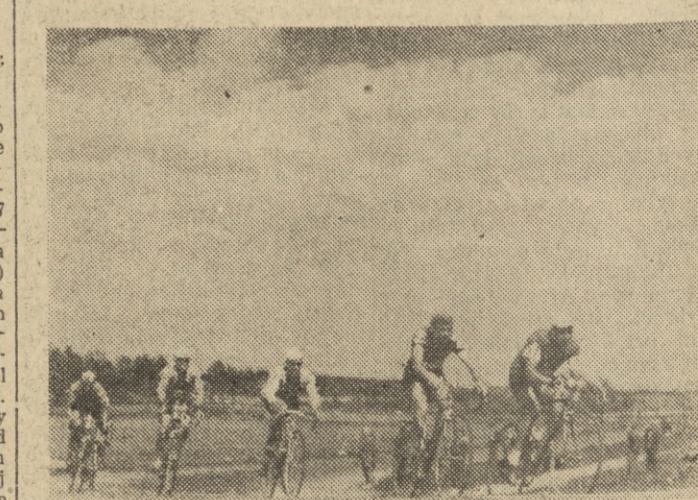
11.00 — obiad

13.30 — start honorowy

14.00 — start ostry

17.00 — przybycie pierwszych zawodników na metę

19.00 — kolacja, rozdanie nagród



Te dwa zdjęcia — kolarzy na trasie i zawodnika NRD w otoczeniu dzieci ze szkół warszawskich — to wymowna ilustracja idei Wyścigu. Jest w tej imprezie ogromny ładunek sportowych emocji, który przynosi nam przez dwa tygodnie wszelkie inne, najbardziej nawet frapujące wydarzenia sportowe. Ale jest też inny ładunek. Wyścig Pokoju zbliża, łączy uczuciami serdecznej przyjaźni wszystkich uczestników — kolarzy 18 państw ze społeczeństwami krajów, przez które przebiega trasa Wyścigu — a więc Polskę, Czechosłowację i Niemiecką Republikę Demokratyczną. I dlatego nawet dla tych, którzy będą „czerwonymi światłelnikami” Wyścigu, nigdy nie zabraknie oklasków.



„Głos” informuje entuzjastów kolarstwa...

Popularność Wyścigu Pokoju ciągle rośnie. Dlatego też wszystkim zainteresowanym pragniemy dostarczyć najbardziej aktualnych i możliwie wyczerpujących wiadomości o jeździe kolarzy na szosach zaprzyjaźnionych państw — CSR, Polski i NRD.

Jeżeli więc chcesz być dokładnie poinformowany o walce kolarzy na trasie oraz o wynikach poszczególnych etapów, pamiętaj, że:

- 657-05 to numer telefonu, przez który możesz dowiedzieć się najaktualniejszych wiadomości o Wyścigu Pokoju. Telefon nr 657-05 czynny będzie w dniach od 2 do 17 maja br. w godzinach od 10—19.
- „Głos Sportowy” organizuje dwa punkty informacyjne — w oknie wystawowym „Orbisu” przy ul. Armii Czerwonej 33 (na rożniku Ratajczaka) oraz w oknie DH „Delikatesy” przy ul. Marszałka Rokossowskiego 48/50 (między ulicami: Berwińskiego i Wyspiańskiego). W punktach tych będą się znajdowały mapy trasy i program VIII Wyścigu Pokoju oraz sylwetki reprezentantów Polski.
- Samochód „Głosu” z megafonem będzie kursował po całym mieście i nadawał wiadomości z Wyścigu. Samochód nie ominie i dzielnie oddalonych od Śródmieścia.

Wszystkie te środki informacyjne będą podawać aktualne meldunki z trasy oraz wyniki poszczególnych etapów natychmiast po przybyciu kolarzy na metę.

Prócz tego w każdym numerze „Głosu Wielkopolskiego” znajdziesz mapkę i szczegółowe sprawozdanie z rozgranego w dniu poprzednim etapu Wyścigu. Poza tym będziemy zamieszczać zdjęcia, migawki, felietony i ciekawostki o tematyce Wyścigu P-B-W, a w dniach przerwy wiadomości o „stanie wojennym” poszczególnych zespołów, rozmowy z trenerami i artykuły podsumowujące dotychczasowy przebieg największej na świecie imprezy kolarzy-amatorów.



Nasz popularny Stasio Królak szybko doszedł do porozumienia z młodym Czechem. Było to, chyba, rok temu...

MŁODZIEŻY POLSKA! Szeroko rozwijaj kulturę fizyczną, sport i turystykę!